POWROT POSŁA
KOMEDYA
WE TRZECH AKTACH

przez

JULIANA NIEMCEWICZA P. I.

Liberius ſi
Dixero quid, ſi forte jocoſius hoc mihi juris,
Cum venia dabis.
HORATIUS.

w WARSZAWIE 1790.

w Drukarni Uprzywileiowaney MICHAŁA GROLLA,
Kſięgarza Nadwornego J. K. Mci.

DO
JASNIE WIELMOZNEGO JMCI PANA
STANISŁAWA NAŁĘCZ
MAŁACHOWSKIEGO,
MARSZAŁKA SEYMOWEGO i KONFEDERACYI KOR.
Referendarza Koronnego.

JASNIE WIELMOZNY Mcj DOBRODZIEIU!

Wpaiać w umysły prawidła zdrowe i uczciwe, zachęcać do cnot publicznych i domowych, było pisma moiego celem. Komuż słuszniey poświęcić ie mogę, iak temu, ktory cnotą i stałością swoią publicznego i prywatnego życia stał się przykładem. Kiedy Rzeczpospolita była w poniżeniu, wśrzod powszechnego prawie zepsucia żyiąc nieskazitelnie, oczekiwałeś w smutku i tęsknocie powstania iey pory. Opatrzność przywiodła tę chwilę szczęśliwą, wnet serce, umysł, wszystkie duszy twey siły, poświeciłeś usłudze publiczney. Trzeci rok iak trzymasz

ster obrad naszych; cnotliwe i rzetelne postępowanie twoie ziednało ci usność naylepszego z Krolow, ziednało szacunek i wdzięczność wszystkich ludzi podczciwych. Bodayby Nieba czuwaiące nad losami Rzeczypospolitey, dla dobra iey zachowały cię iak naydłużey; bodayby i tobie i tylą rzadkiemi przymiotami, obdarzonemi godnemu Koledze twemu dodawały coraz nowych sił, ażebyście rozpoczęte dzieło postawienia Rzeczypospolitey rządną, szczęśliwą, i poważną, do skutku przywieść mogli. Te są naygorętsze serca moiego życzenia, w szczęściu bowiem oyczyzny moiey, i szczęście i chlubę moią zakładam. Jestem z winnym uszanowaniem.

JASNIE WIELMOZNEGO WMość PANA
DOBRODZIEIA

nayniższym sługą

JULIAN URSYN NIEMCEWICZ,

Poseł Inflantski.

DO CZYTELNIKA

Ma to do siebie umysł człowieka, iż łatwiey daleko i uwagę swą zwraca, i korzyści odbiera, z rzeczy, ktore pod postacią rozrywki uczą go i bawią, niż z takich, ktore surowym i nauczycielskim przepowiedane tonem, umysł iego bez odpoczynku wysilaią i dręczą. Wady ludzkie w całey swoiey wystawione śmieszności, prędzey nie iednego poprawiły, niż czytanie zgłębiaiących tychże wad filozoficznych traktatow. Smieszność nayſtraszniey szą iest dla miłości własney bronią: i taka iest boiaźń oney, iż częstokroć ludzie wolą być godnemi nagany, aniżeli śmiechu. Ztąd sztuki teatralne maiące za cel poprawienie obyczaiow, za pożyteczne uznane, i we wszystkich oświeconych kraiach zachęcane były. W kraiu wolnym, gdzie każdy obywatel składa cząstkę powszechnego rządu, nietylko prywatnego życia obyczaie, ale zdrożne względem całości kraiowey opinie prostować należy. Jest to rzeczą naywiększey wagi: opinie te fałszywe, lub prawdziwe, zdrożne lub rozsądne stanowić będą o szczęściu lub nieszczęściu Rzeczypospolitey. Radbym bardzo, żeby dowcipy pełne zdrowych i rozsądnych prawideł, zatrudniały się tym widokiem: w piśmie, ktore na publiczność wydaie, usiłowały życzenia i chęci, ale nie-

udolność odepchnęła daleko od zamierzonego celu. Pracuiąc około dzieła tego, nie miałem ná widoku osob, ale wady, przesądy, i zdrożne obyczaie, pamiętny zawsze słow sławnego naszego Poety. (*)

Nigdy ia w szczegolności nikomu niełaię,
Czołem biię osobom, ganię obyczaie,

Pewien iestem, że charaktery osob naysmiesznieyszych w komedyi moiey, iàkiemi są Szarmantcki, Starosta, i Starościna, nieznayduią się zupełnie takie w kraiu naszym, lecz trzeba było zebrać znaydować się mogące błędy i śmieszne zwyczaie, i umieścić ie w iedney osobie, ażeby wady iey tym wydatnieyszemi i biiącemi w oczy uczynić, ażeby czytaiący i patrzący tym więcey nabierali wstrętu do tego, co iest złym i nieprzyzwoitym, tym więcey naśladowali to, co iest dobrym i pożytecznym. Taki był moy zamiar: umysły nieuprzedzone, niechay mię sądzą, przez względ ná dobre chęci, niech nieudolności przebaczą.

(*) J. W. Narusżewicz Biskup Łucki i Brzeski Litt.

POWROT POSŁA
KOMEDYA.

OSOBY.

PAN PODKOMORZY.
PANI PODKOMORZYNA.
STAROSTA GADULSKI, koligat Podkomorzyny.
STAROSCINA, żona iego z powtornego małżeństwa.
TERESA, Corka Starosty z pierwszego małżeństwa, Wychowana u Podkomorstwa.
WALERY, syn Podkomorstwa, amant Teresy.
SZARMANTCKI, kawaler modny zalecaiący się do Teresy.
AGATKA, pokoiowa Podkomorzyny.
JAKUB, lokay,
Kozak Szarmantckiego.

Scena na wsi u Podkomorstwa.

Supponuie się, że rzecz się odprawia pod czas limity przed zebraniem się nowego wyboru Posłow.

POWROT POSŁA KOMEDYA.

AKT PIERWSZY.

SCENA I.

JAKUB i AGATKA.

JAKUB, *nakrywaiący Stolik.*

JMość Panna Agatka niech się trochę krząta,
Już to będzie podobno godzina dziewiąta,
Sniadanie czy gotowe?

AGATKA.

Od ſamego ranka
Kłucę ſię; zwarzyła ſię dwarazy śmietanka.

JAKUB.

Zal mi ciebie Agatko,... Jakże ſię maſz zdrowa?

AGATKA.

Dziękuię ci: Herbata i Kawa gotowa,
Lecz coż, Imość śpi, Pan ſię dopiero prze-
budził.

JAKUB.

Pan Staroſta ich wczoray tak do poźna znudził,
Jak zaczoł to o Seymie, to o woynach baiać;
Ze wſzyſtkiemi ſię ſprzeczać, wſzyſtkich kłu-
cić, łaiać,
Gęba ſię nie zamkneła przez całą wieczerze,
Powywracał butelki, ſzklanki, i talerze,
Naoſtatek chociaż mu nikt nieodpowiadał;
On iednak zapyrzony, iak gadał tak gadał,
I dopiero iak poſtrzegł, że iuż wſzyſcy ſpali,
Ze świce gaſły, przecież mrucząc, wyſzedł
z Sali,
I ná ſchodach dokończył końca ſwoiey mowy;
Prawdziwyż to gaduła!

AGATKA.

Potrzeba zayść w głowy
Z takiemi natrętami, czyli Boſka kara!
Prawda że ſię wybornie dobrała tá para,
Bo i żona Staroſty przednia w ſwym gatunku,
Wſzyſtkich znudziła, wzdycha, w uſtawnym
fraſunku,
Zawſze narzeka; niewiem co ſiedzi w tey
głowie!
Bóg dał piękny maiątek, honory i zdrowie,
A zawſze nieſzczęśliwa, we dnie ſpać ſię
kładzie,
A całą noc ſię tłucze w dzikiey promenadzie,
Płacze, patrzy ná mieſiąc, gada do obłokow,
Wzywa iakichſić cieniow, iakichſić wyrokow;
Staroſta ſię z nią żeniąc muſiał być ſzalony.
Ach co to zá rożnica od nieboſzckiey żony,
Już teraz takich nie ma: to to Pani rzadka,
Co to zá goſpodyni, iaka dobra Matka!
Jak corkę ſwą kochała;

JAKUB.

Pewnie że dziſieyſza
Mniey od pierwſzey rozſądna, lecz zá to mo-
dnieyſza,
Byłaby z niey zrobiła pocieſzne ſtworzenie,
ſłychać za Teatrum trąbkę myśliwſką.

A-

AGATKA.

Ale co to zá hałas, co to zá trąbienie?

JAKUB

To zapewne Szarmantcki wyieżdża ná łowy.

AGATKA.

Ten ſowizdrzał dom cały przewrocić gotowy,
Co też on niewyrabia, gada bez pamięci,
Lata z kąta do kąta, wierci ſię i kręci,
Każdą zaczepi, iá mu nie mogę darować,
Wczoray ná ſchodach, chciał mię gwałtem pocałować;
Jam ſię od tey napaści iak mogła broniła,
Nareſzciem go ze złości zá włoſy chwyciła,
Lecz śmiech mię ieſzcze bierze, uciekł przelękniony,
A w ręku mym ſię zoſtał warkocz przyprawiony,
Chceſz? to iá ci daruię tę zdobycz ogromnę.

JAKUB.

Niechcę, iá mu kawałka tego niezapomnę,

AGATKA.

Niewiem dla czego trzpiot ten u nas przeſiaduie,

idzę, że Starościnie bardzo nadſkakuie,
ſamemu Staroście, ieżli nie mylę ſię,
podobno zamysla o Pannie Tereſie.

JAKUB.

o? on? niechże Bóg broni: takowe zameście,
zyniosłyby tey Pannie, oſtatnie nieſzczęście,
żby ią znowu oddał trzpiotowi takiemu?

AGATKA.

iey nigdy niegodzien.

JAKUB.

Daymy pokoy temu,
Mowmy raczey o ſobie: Agatko kochana!
Ja cię kocham; tyś do mnie troche przywiązana,
Znaż mię iuż od lat kilku; ieſtem pańſtwu wierny
Pilny w mych powinnościach, á choć zbiorek mierny,
To go pomnoży praca, ſtaranie, á zatym,
Będzie człowiek ſzczęśliwym, będzie i bogatym;
Prawda, że ſię w podległym ſtanie urodziłem,
Zawſze iednák poczciwym, rządnym wiernym byłem.

AGATKA.

Niełudziłam się nigdy chciwością maiątku,
Chcę słuchać mego serca, i mego rozsądku,
Miałam znaczne dość partye; wszak wiesz z
tey tu włości,
Starał się o mnie długo, ow Pan Podstarości,
Człek hoży, maiący się wcale należycie,
Lecz iakiż los mię czekał, iakie smutne życie,
Mieć męża, co z urzędu daie ludziom plagi,
I na znak dostoieństwa, i silney powagi,
Widzieć nad moim łużkiem kańczuk zawieszony.
Niechcę by kto od męża mego był dręczony;
Nieprzypadł mi do serca urząd, ni osoba,
Ten będzie moim mężem, kto mi się podoba;
bierze go pod brodę,
A tak wiesz ieźli do mey ręki masz iuż prawo,
oglądaiąc się,
Państwo nadchodzi, czas iuż pośpieszyć się
z kawą,
Bądź zdrow.

SCENA II.

PANI PODKOMORZYNA, PAN PODKOMORZY i STAROSTA.

STAROSTA, *prowadząc Podkomorzynę pod rękę.*

Com mowił wczoray, powtarzam dziś rano,

Coż WaćPani nie ieſteś ieſzcze przekonaną,

PODKOMORZYNA, *z tonem ſprzykrzonym.*

Jeſtem prawdziwie, milczę i wſzyſtkiemu wierzę,

STAROSTA.

Niedoſyć ná tym, bo to zapewne nieſzczerze,
Trzeba wchodzić w uwagi, przyczyny, powody,
Tym ſpoſobem przyidziemy do zupełney zgody,
Otoż tak, powiedziałem wczoray ná wieczerzy,
Ze tá woyna ktora ſię w około nas ſzerzy,
Potrwa, może ſię mylę, ale mniey lub więcey,
Potrwa lat ośmnaście i dziewięć mieſięcy,
Potym zgodzą ſię iak ſię każdy iuż zmorduie,
Bo zwyczaynie po woynie pokoy naſtępuie.

PODKOMORZYNA.

Tak do tych czas bywało, lecz ſiadaymy proſzę,

Siadaią, Podkomorzyna nalewa kawę, wſzyſcy piią, ieden Staroſta trzymaiąc w ręku mruczy pod noſem, (na boku)

Ach! iakie iá też nudy z tym człekiem ponoſzę.

STAROSTA.

WaćPani niepamiętaſz woyny ſiedmioletni,

Właśnie w ten czas, gdy umarł ſyn moy małoletni,
Pamiętam, że Trybunał ſądziłem w Piotrkowie,
Kaſztelan był Marſzałkiem, niech mu Bóg da zdrowie,
Pani Woiewodziny ſądziliśmy ſprawę,
Niewiem, o dożywocie, czyli o zaſtawę,
Kiedy przyſzła wiadomość, że pokoy zawarty,
Já właśnie u Marſzałka grałem w ten czas w karty,
Kazaliśmy dać wina, walnieśmy ſię ſpili,
Zá zdrowie Niemcow, co ſię w owych bitwach bili;
Otoż pożar i dziſiay tak będzie ogniſty,
Bo iak zważam gazety i z rożnych mieyſc liſty,
Jak razem kombinuię przeſzłe, przyſzłe rzeczy,
Woyna potrwa i nikt mi tego niezaprzeczy,
Jedne Państwo upadnie, á drugie ſię dźwignie.

PODKOMORZYNA.

Ale Staroſto, kawa tym czaſem oſtygnie.

STAROSTA, *piie i gada daley.*

Jak ſię to wſzyſtko ſkończy, iá tak przewiduię,
I zobaczycie z czaſem, ieżli niezgaduię.
Cała tá długa woyna na tym ſię zakończy,
Że Król Pruſki z Ceſarzem nayściśley ſię złączy,

Anglia z Francyą obronne uderzy przymierze,
Moſkwa Krym cały odda, á Chiny zabierze;
Szwed waleczny ná zawżdy złączy ſię z Duńczykiem,
Turczyn zaś wſzyſtkich mocarſtw będzie pośrzednikiem.

PODKOMORZY.

Przyznać należy, że to Syſtema ieſt nowe,
Względem mòiey Oyczyzny ſpokoyną mam głowe,
Zawarliśmy z Potężnym ſąſiadem przymierze,
Nikt nas iuż nie żaczepi.

STAROSTA.

Ja temu nie wierzę,
Polſka nigdy ſię z nikim łączyć niepowinna,
Niech cicho ſiedzi, alę niech nie będzie czynna.
A ieżeli koniecznie o przymierze chodzi,
Z Hiſzpanią, Portugalią, nawet z Ameryką,

PODKOMORZYNA.

Z Perſami, Tatarami, albo z Siczą dziką.

STAROSTA.

Pewnieże lepiey z niemi; pożytek ztąd czyſty,
WaćPani zawſze ſprzeczna.

wchodzi Jakub z liſtem.

PODKOMORZY.

Coż tam?

JAKUB.

Z poczty liſty.

PODKOMORZY, *odpieczętowawſzy.*

A to od mego ſyna chwalebna ich praca,
Zawieſzona ná chwilę i ſyn naſz powraca,
Cieſz ſię kochana żono, dziſiay go uyrzemy,

PODKOMORZYNA.

Jakżem ſzczęśliwa, dawno iuż po nim tęſkniemy,

PODKOMORZY.

Jam nieteſknił, gdy zadość czynił urzędowi,
Dom zawſze uſtępować powinien kraiowi,
W nieprzytomności iego cieſzyły mię wieści,
Ze ſię wśrzod tych cnotliwych mężow ſyn moy mieści;
Co z przemocy i hańby kray naſz wydobyli.

STAROSTA.

Niedługo ſię tym wſzyſtkim będziemy cieſzyli
Bóg wie co porobiły Seymuiące Stany,
Dla czego ten rząd, po co te wſzyſtkie odmiany?
Alboż źle było dotąd, á naſi przodkowie,
Niemieliż to rozumu i oleiu w głowie,

By-

Byliśmy potężnemi pod ich uſtawami,
Jak to Polak ſzczęśliwie, żył pod Auguſtami,
Co to zá Dwory, iakie Trybunały huczne,
Co za paradne Seymy, iakie woyſka iuczne,
Człek iadł, pił, nic nierobił, i ſuto w kieſzeni,
Dziś ſię wſzyſtko zmieniło i bardziey ſię
zmieni,
Zepſuli wſzyſtko, tknąć ſię śmieli okrutnicy,
Liberum veto tey to wolności źrzenicy, *płacze*
Przedtym bez żadnych intryg, bez nay-
mnieyſzey zdrady,
Jeden Poſeł mógł wſtrzymać Seymowe obrady
Jeden Oyczyzny całey, trzymał w ręku wagę,
Powiedział niepozwalam, i uciekł ná Pragę,
Coż mu kto zrobił: ieſzcze za tak przedni
wnioſek,
Miał promocye, i doſtał czaſem kilka wioſek,
Dziſiay co kto doſtanie? nowomodne głowy,
Chcą robić iakieś ſtraże, iakiś Seym gotowy,
Czyſte do Deſpotyzmu otwieraią pole.

PODKOMORZY.

Wſkrzeſzaią mądrą wolność ſkracaią ſwywolę,
Ten to nieſzczęſny nierząd, to Seymow zry-
wanie,
Kray zgubiło, ściągneło obce panowanie,
Tę zaborow, tę ſrogich klęſk naſzych przy-
czyną,
I my ſami byliśmy nieſzczęść naſzych winą,

Gniiąc w zbytkach, lenistwie, i biesiad zwyczaiu,
Myśleliśmy o sobie, á nigdy o kraiu;
Klęskami Oycow nowe plemie ostrożnieysze,
Wzgardziwszy zyski, było ná całość bacznieysze,
Nieba zdarzyły porę, oni ią chwycili,
Oyczyznę z pod cięszkiego iarzma wydobyli,
Walcząc wszystkie przeszkody gorliwą robotą,
Idąc przykładem Krola, i właſną swą cnotą,
Powracaią porządek, i sławę Oyczyznie,
Stokroć szczęśliwy, że choć przy puźney siwiznie,
Uyźrę, żę Polska rządna i że poważana.

STAROSTA.

Wiem, że WaćPanu, każda przyiemna odmiana,
W księgach się tych dzikości wszystkich nauczyłeś,
W tych księgach, nad ktoremi, iuż oczy straciłeś,
Ja co nigdy nieczytam, lub przynaymniey mało,
Wiem, że tak iest naylepiey, iak przedtym bywało,
Rownycheś sentymentow nauczył i syna,
Czysto w zdaniach tatunię swego przypomina,
Pięknie się ná dzisieyszym Seymie popisował.

PO-

PODKOMORZYNA, *z żywością.*
W nieuczciwym go zdaniu nikt niepoſzlakował,
STAROSTA.

Niewiem czyli złe zdanie, czyli też uczciwe,
Może bardzo rozumne, ale niegorliwe,
Każdey rzeczy iakoweś zgłębianie zdaleka,
To śmieſzne iakieś względy ná prawa człowieka,
To zawody ſumnienia, to delikatności,
To iakieś ſzanowanie świętych praw własności.
Zá naſzych czaſow ná to wſzyſtko niezważano,
Wſzyſcy byli kontenci, robiono co chciano,
Rozumieſz, że ſyn iego dokazywał wiele,
Raz ſię w tydzień odezwał, lub we dwie niedziele,
Poſeł gadać powinien.
PODKOMORZY.

Powinien wprzod myślić
W kilku zważonych ſłowach, łatwiey rzecz ieſt ſkryślić,
Niżli w rozwlekłey mowie, bez ładu i związku
Być upartym pozorem niby obowiązku,
Człek rozumny co łączy światło z przekonaniem;
Długo waży, niżli ſię odezwie z ſwym zdaniem,

Ob-

Obſtaie przy nim, nie przez wrzaſki przeraźliwe,
Nie dla tego że iego, lecz że ſprawiedliwe,
Człek cnotliwy, ieſt ſtałym, Człek prużny upartym.

STAROSTA.

Ja co mowię, i myślę ſpoſobem otwartym,
Powiadam, że uparty człek zawſze wygrywa.
Swiży mam tego przykład; rok ledwie upływa,
Kiedy byłem ná dziele Chorążego ſynow,
Nayſtarſzy iak ſię uparł, o kilka tam młynow,
Nieſłuſznie prawda; coś my ſię go naprośili,
I nie i nie; nareſzcie, bracia uſtąpili,
Powiedzże WaćPan teraz, że uparty traci,

PODKOMORZY.

Wielki zaiſte zaſzczyt, że ukrzywdził braci,
Jakże WaćPan takiego dopuściłeś działu?

STAROSTA.

Mowiłem młodſzym, żeby ſzli do Trybunału,
Niechcieli; wolim cierpić, niż z bratem ſię kłucić,
Niechże cierpią; lecz chcąc ſię do pierwſzego wrocić,
Jakże WaćPana zdanie o Seymie gotowym?
Czyli ſię to z rozumem może zgodzić zdrowym?

Ze-

Żeby Poseł w urzędzie, był dwa lata trwale,
Seym powinien być tylko o Swiętym Michale,
Nie więcey iak sześć niedziel, tak przedtym bywało.

PODKOMORZY.

I to wszystkich klęsk naszych przyczyną się stało;
W nierządzie i letargu Naród zanurzony,
Raz we dwa lata Seymem bywał przebudzony,
Nie dla tego by radził, lecz żeby się kłucił,
W nieładzie wszystko zastał, w nieładzie porzucił,
Kray ustawnych zaradzeń, może potrzebować,
To powinien w swym rządzie, bez zwłoki znaydować.

STAROSTA.

Bez zwłoki! to o Seymie nie można powiedzić
Dzisieyszy przez dwa lata nieprzestał się biedzić,
I coż Ci Prawodawcy dobrego zrobili,
Wszystko pozaczynali, á nic nie skończyli.

PODKOMORZY.

Narody szybkim pędem do upadku lecą,
Lecz długo trzeba czekać, niżli się oswiecą,
Nim się zwalczą przesądy duch niezgod obłudny,

Nad wkorzenionym błędem tryumf światła trudny,
Czernić Seym ten iuż rzeczą ſtało ſię zwyczayną,
Niezrobił tyle co mógł, nikomu nie tayną,
Ale zważaiąc iakie znaydował trudności,
Zá to, co zrobił, wiele winniśmy wdzięczności,
Niepodlegamy więcey Panowi obcemu,
Zważmy czymeśmy byli lat tylko dwie temu,
Wewnątrz ſłabi, niezgodni, ſrodze uciśnieni,
U poſtronnych nieznani, albo też wzgardzeni,
Dziś ſię ſława Narodu i powaga wraca;
Obywatel z radością podatek opłaca,
Przez wolny ſoiuſz dawna świetność nam oddana,
Mamy dziś ſprzymierzeńca, mieliśmy wprzod Pana;
Woyſka wzraſtaią, pełne ſzlachetney ochoty,
Patrz ná okrytę zbroią,cney młodzieży Roty,
Skarby złotem, zbroiownie Spiżem napełnione,
Będą ieſzcze dla Polſki dni świetne wrucone;
Będą, byleby Narod cnotą zapalony,
Chęcią dobra Oyczyzny z Królem połączony,
Uwodzić ſię namowom przewrotnym niedawał
I w zaczętey iuż pracy, nigdy nieuſtawał;
Niech każdy ma ſzczęśliwość powſzechną w pamięci,

I miłość właſną, kraiu miłości poświęci,
Z dawnym wyborem w krutce nowy ſię połączy,
Co pierwſzy niedokonał, to drugi dokończy,
Czynnie robiąc, zaradzi powſzechney potrzebie,
Zyſka ſzczęście dla kraiu, á ſławę dla ſiebie,

STAROSTA.

Wſzyſtko to piękne ſłowa i piękne nadzieie,
Lecz ná te obietnice, ia ſię tylko śmieie,
W tym rządzie ſkryta iakaś intryga pracuie
Já ſię ná nic niezgodzę zaraz proteſtuie,
z paſyą.
A gdy zdanie WaćPana, ſprzeczne z moim wſzędzie,
Syn iego moiey corki pewnie mieć niebędzie.

PODKOMORZY.

Coż ſprzeczka naſza ma ſię, tykać mego ſyna?
Ześmy innego zdania, to nie iego wina,
Porywczo loſem córki, niezechceſz rozrządzić,
Raczyſz wprzód zięcia poznać, i zdatność oſądzić.
Naybardziey młodych oſob, zważyć guſt, ſkłonności.

STAROSTA.

Znam ie iuż Dobrodzieiu.

SCE-

SCENA III.

Lokay Starosty oddaie bilet Podkomorzynie.

LOKAY.

Bilet od Imości.

PODKOMORZYNA *czyta.*

Bardzo ieſtem rozgniewana, że nie mogę udać ſię ná przyiemne Ich śniadanie, głowa źle mi robiła przez noc całą, i Koſzmar przeſzkadzał mi zamknąć oko; ieſtem w ſtraſzney ſebletie, ſkoro będę lepiey, polecę w ręce kochaney kuzynki.

PODKOMORZY.

Ruzumie kto z WaćPaństwa, co ten bilet znaczy?

PODKOMORZYNA.

Kuzynka z Francuzkiego myśli ſwe tłómaczy.

PODKOMORZY.

Głowa źle mi robiła, co zá wyraz nowy!

PODKOMORZYNA.

Znaczy *la téte m' a fait mal*, Francuzkiemi ſłowy.

PODKOMORZY.

Dziwić ſię nie należy, ieżli Starościna,
Nierozumie po polſku, nie iey to ieſt wina,
Ale tych raczey co iey dali wychowanie,

Co

Co wytworności dzikie, powziąwſzy mniemanie;
Gardząc własnym iezykiem i rodem i kraiem,
Chowaią dzieci Polſkie, Francuzkim zwyczaiem,
I taką ná nie baczność od kolebki łożą,
Ze mamki i piaſtunki z zagranicy zwożą:
Ktoż ich do dalſzey nauk doprowadza mety?
Madam, co gdzieś we Francyi robiła kornety,
Albo włuczęga Francuz; i coż ztąd wynika?
Młodzieniec zapomniawſzy właſnego ięzyka,
Obcym nawet źle mowi, i gdy wiek ubieży,
Uczyć ſię muſi co do Polaka należy,
Bo dotąd wſkazywane maiąc obce wzory,
Wie dobrze kto ieſt *Veſtris*, (*) nie wie kto Batory.
Powſzechnieyſza ieſt we płci niewieściey tá wada,
Wychowanie ich z zalet pozornych ſię ſkłada,
Więcey powabow, niźli obyczaiow liczą,
Schowane żeby były pożycia ſłodyczą,
Nadgrodą cnych poſtępkow, i ſkromności wzorem;
Nie, przekładaią obcych ſmieſzności iść torem,
Wlały w nie wiele nauk, ich nauczycielki;
Procz powinności żony i obywatelki,
Tak w wſzyſtkim trzymaiąc ſię obcego zwyczaiu,

(*) Sławny we Francyi tańcerz

Widzietny cudzoziemki w właſnym naſzym kraiu.

PODKOMORZYNA.

Wyznayże przyiacielu, żeś nazbyt ſurowy?
Znayduią ſię i w naſzym kraiu białogłowy,
Co umieią ſzanować święte ſtadła związki,
I pełnią dobrych matek i żon obowiązki.

PODKOMORZY.

Wiem, że ſą takie, ſamaś WaćPani dowodem,
Wiem, że ſą znakomite i cnotą i rodem,
Co żyią ſkromnie, kray ſwoy nad wſzyſtko kochaią,
Obywatelſkie cnoty w ſynow ſwych wpaiaią;
Widzieliśmy, iak idąc Rzymianek przykłady,
Dzieliły z nami chętnie publiczne nakłady,
I z ſkroń pozdeymowawſzy przepyſzne ozdoby,
Oddały ie Oyczyznie: takiemi ſpoſoby,
Niewiaſta w wolnym kraiu, chwały doſtępuie,
Takich iá obyczaie i cnoty ſzanuię,
Lecz ganić nieprzeſtanę nierozſądne matki,
Co łożąc ná ſwę corki moiątku oſtatki,
Daią im wychowanie, wykwintnę i modne,
Lecz z życiem, co wieść maią, bynaymniey niezgodne,
Coż daley? miaſto czuwać nad rządem domowym,
Głowę nabitą maiąc, dymem romanſowym,

Dzi-

Dzikie iakieś poięcie nabywszy o szczęściu,
Nieznayduią go w ciszy i słodkim zamęściu;
Idą zatym rozwody, skargi narzekanie,
A wszystkiego przyczyną, zdrożne wychowanie.

STAROSTA.

Ważnych uwag WaćPana cierpliwie słuchałem,
Lecz się przyznam, że w duchu serdecznie się śmiałem,
Jakże WaćPan, co sprzyiasz, tak każdey odmianie,
Dziś żywo nowomodne ganisz wychowanie,
Wszakże tá Edukacya, te nowe przykłady,
Rownie iak Seym gotowy, iak wasze zasady,
Wyście powymyślali, dziś znow niekontenci,
Wiesz WaćPan, co to było, zá naszey pamięci,
Młodzieniec wiedział, że go głośna czeka sława,
Gdy umiał po łacinie i volumen prawa,
Szedł potym do wszystkiego, i ludzie bywali,
Którzy nic się nieucząc, o wszystkim gadali,
Dziś spytay chłopca w szkołach prosto, niezawile,
Rozumie Horacego, pozwu.., ani tyle,
Głowę maiąc dzikiemi rzeczami nabito,
Wie dobrze co ananas, á niewie co żyto.

PODKOMORZY.

To nie dobrze: powinien znać iedno i drugę,

Niech ſię nayprzod ſpoſobi ná kraiu uſługę,
Niech wie daley iak inne narody ſię rządzą,
Naśladuie ich cnoty, ſtrzeże ſię w czym błądzą;
Przez takową wiadomość człek światła nabiera,
Tá kraiowych przeſądow zaſłonę rozdziera,
A ieżli w dalſzym wieku, zwiedzi obce kraie,
Niech przeymuie ich cnoty, nie śmieſzne zwyczaie.
Niech z uwag ſwych dla kraiu, pożytki gotuie,
Niechay zdobi ſwoy umyſł, lecz ſerca nie pſuie.

STAROSTA.

Mowiłeś WaćPan niby ná obydwie ſtrony,
Lecz widzę zá nowością zawſześ uprzedzony.

PODKOMORZY.

A iá mowię, żeś WaćPan przyiacielem mody,

STAROSTA

Jakże to Dobrodzieiu!

PODKOMORZY.

Mam tego dowody.

STAROSTA.

Jakież proſzę.

POD

PODKOMORZY.

Cięſzko co znaleść ná obronę
Oto właſnym wyborem poymuiąc zá żonę,
Damę zacną, lecz która, modnym wychowaniem,
Niezgadza ſię z humorem WaćPana ni zdaniem.

STAROSTA.

Miałem w tym mą przyczynę.

PODKOMORZY.

Muſiała być ważna.

STAROSTA.

Pewnieże: dość powiedzieć, że była poſażna,
Moſpanie, gdzie ſię ſumma z dobrami ziednoczy,
Tam ná reſztę beśpiecznie można zamknąć oczy,
Zważ WaćPan, iak niemiało ulgnąć me ſerpoduſzko,
Nayprzod trzykroć gotowych znaleść pod duſzką,
Dobra nad ſamą Wiſłą, klucz ná Ukrainie,
Zaſtawę w Sondomirſkim, i dworek w Lublinie;
I tak ſilnym powabom ktoż z nas oparłby ſię?
Prawda má ſwe śmieſzności, ma ſwe widzimi ſię,

Lubi czaſem chorować, i co mi to ſzkodzi,
Że w myślach zatopiona, po mieſiącu chodzi,
Że lubi laſy, zdroie, ſłowiki, murawy,
Niech ſobie lubi; iá znow mam moie zabawy,
Bo gdy ona w uſtroniu, rozwodzi ſwe żale,
Já ſobie gram w warcaby, albo tytuń palę,
A tak każde kontente.

PODKOMORZY *ná boku.*

Łatwo temu wierzę.
Kto tak ſtałym umyſłem wſzyſtkie rzeczy bierze,
Temu dworek w Lublinie i nad Wiſłą włości,
Łotwo ſłodzą nieſmaki, ſpory i przykrości.

SCENA IV.

Ciż ſami, i TERESA.

Tereſa pocałowawſzy Oyca w rękę, kłania ſię Podkomorzemu i Podkomorzynie.

STAROSTA.

Jak ſię miewaſz Tereſiu? dobrze ci ſię ſpało

TERESA.

Nie zbyt dobrze, bo Imość cierpiała noc całą.

PODKOMORZYNA.

A miałażeś wygodę?

TERESA.

W tym tak zacnym domu,
Ná wygodzie, ſtaraniu, niezbywa nikomu;

SCENA VI.

TERESA SZARMANTCKI.

SZARMANTCKI, *wpada niepostrzegaiąc Teresy.*

Latać godzin kilka,
I iednego nieruszyć zaiąca ni wilka,
To ostatnie nieszczęście!
Postrzegaiąc Teresę,
Niech Pani daruie!
Że się przed nią w zbryzganym fraku prezentuię,
Wraz ztąd lecę, i włożę ciemny wigoniowy,
Oczy iey iuż mi słodzą, niepomyślne łowy,
Ale biedny kasztanek!

TERESA.

I coż mu się stało?

SZARMANTCKI.

Nieszczęście: w zdłuż i w poprzek zbiegłem knieię całą,
Lecę przez pole, i iuż wypadam na drogę,
Raptem utkwił w zagonie, i wywichnął nogę.

TERESA.

Załość WaćPana rownie iest słuszna, iak szczera.

SZARMANTCKI.

Od pierwſzego go w Anglii kupiłem pikiera,
Był tó pierwſzy koń w świecie, co nie ma przykładow,
Wygrał ieden po drugim dwadzieścia zakładow.
Ach gdybym tu iuż ſerca nieuwięził mego,
Wrazbym leciał do Anglii ſzukać podobnego.

TERESA.

W tak chwalebnym zamyśle, nie mogę zgadywać,
Ktoby tutay WaćPana śmiał dziś zatrzymywać.

SZARMANTCKI.

Zezwolić ná to, byłabyś WaćPanna ſkłonna,
(*widząc, że Tereſa patrzy nań z podziwieniem.*)
WaćPanna Dobrodzieyka lubiſz ieździć konno?

TERESA.

Jeſzczem nie probowała.

SZARMANTCKI.

w Anglii wſzyſtkie panny,
Czy to ná polowanie, czy ná ſpacer ranny,
Inaczey iak ná koniu niewyiadą prawie;
Já ſam teraz ná wioſnę bawiąc ſię w Warſzawie,

Kaſztelance, iednego z koni moich dałem,
Jak ma ſiadać, iak ſiedzieć, ſam pokazywałem,
Zrazu ledwie wyiechać śmiała ná ulice,
Teraz od tak wyſokie ſadzi kobylice,
Wieżdża ná wſzyſtkie progi i ná wſzyſtkie ganki.

TERESA.

Tak śmiałey powinſzować można wychowanki.

SZARMANTCKI.

Gdyby pani ofiarą niewzgardziłá ſługi,
Cała ma ſtaynia ná iey byłaby uſługi,
Chciey tylko rozkazywać i dawać mi prawa.

TERESA.

Wdzięczna WaćPanu ieſtem, lecz taka zabawa,
Chociaż nie ieſt naganną, iednak mię nie łudzi.

SZARMANTCKI.

Co zá rozkoſz ach! byłbym nayſzczęśliwſzy z ludzi,
Gdybym ſię mógł znaydować przy niey bez uſtanku,
Gdybym obok niey iadąc iaſnego poranku,
Gdzie gwar ptaſząt przyiemny, gdzie źrzudeł mruczenie,
Mógł iey nayżywſze moie malować płomienie,

I łzy moie mieſzaiąc z roſą niebios wonną.

TERESA.

WaćPan widzę koniecznie chceſz ſię kochać konno,
Inna ofiarę iego przyiąć będzie zdolną,
Já odchodzę.

Odſuwa kroſienka, i chce odchodzić: Szarmantcki ią zatrzymuie.

SZARMANTCKI.

Życzeniom bądź moim powolną,
Chciey mię ſłuchać; ná ſilne przyſięgam iey wdzięki,
Że ieżli mi niezechceſz ubliżyć twey ręki,
Będzie moim ſtaraniem, byś przez te zamęście,
Znalazła czegoś wartą, znalazła twe ſzczęście,
W każdym razie uprzedzać, będę twe życzenie,
I prawem będzie dla mnie każde twe ſkinienie;
Nie będzie ci zbywało ná żadney zabawie,
Zimę i lato ſiedzieć będziemy w Warſzawie,
Będzieſz zawſze opływać we wſzyſtkie doſtatki,
Dom modnie meblowany, wieczerze, obiadki,
Będzieſz przyimować go ci i onych odwiedzać,
Karpantie z Szodoarem będą ſię wyprzedzać,
Który pierwſzy z Paryża nowość iey ſprowadzi,

Brać będzieſz, co iey tylko chęć i guſt doradzi,
Nareſzcie: żebyś nawet w meblach była wzorem,
Sklep Hampla i Reyzlera będzie ci otworem,
Jeżli ten dowod moiey miłości ieſt ſłaby.

TERESA.

Przyznaię, że ma w ſobie łudzące powaby;
Lecz iá ſpokoyne życie nad przepych przekładam
I w modach i w Warſzawie ſzczęścia niezakładam,
Kłaniam WaćPanu. (*odchodzi*)

SCENA VII.

SZARMANTCKI ſam.

SZARMANTCKI.

Zimne niby pożegnanie,
Ale iak mię to gniewa takie udawanie,
Bo to niby odmawia i niby ſię chwieie,
A wewnątrz, wiem żę dla mnie z miłości ſzaleie,
Nie takie panny człowiek wyprowadżał z głowy.
Ach! żeby tylko mogł byc kaſztanek moy zdrowy,
Reſzta pomyślnie idzie, Tereſa mię kocha,

Oyciec mię życzy, całkiem zá mną ieſt macocha,
Parę milionikow, dobrze ieſt zacapić,
Przynaymniey długi człeka nie będą iuż trapić,
(*ſłychać hałas zá Teatrum; Szarmantcki ogląda ſię*)
Cała widzę czereda wali ſię z hałaſem,
Ja uciekam, i frąk moy odmienię tym czaſem.

SCENA VIII.

PODKOMORZY, PODKOMORZYNA, STAROSTA, LOKAY, po tym.

PODKOMORZY.

No chwała Bogu, przecież naſza Starościna,
Nie ma gorączki, lepiey mieć ſię iuż zaczyna.

STAROSTA, *cicho do Podkomorzego.*

Są to chimery, ná dzień w łóſzkú leżyć rada,
Kiedy chce tylko, to ią tá ſłabość napada.

JAKUB, *wpada z radością.*

Panicz naſz ſtarſzy iedzie, i barwę i człeka,
Wſzyſcyśmy rozeznali, choć ieſzcze zdaleka.

PODKOMORZY.

Wſzakżem mowił WaćPani, że ná obiad ſtanie.

PODKOMORZYNA, *z radością.*

O Boże! iakże tkliwe będzie powitanie,

Czy on tylko zapewne! ah dla matki tkliwy!
Co zá radość, ah! iakiż to moment ſzczęśliwy,

Bieży do okna i patrzy.

Ach on, ale daleko.

PODKOMORZY, *idzie także do okna, Tereſa z daleka za nim patrzy.*

Już moſtek ná rzyce,
Minoł, ah iak ſię ſpieſzy, iuż wieżdżá w ulice.

PODKOMORZYNA.

Z radości wſtał z powozu, i chuſtką znak daie.

TERESA, *z pomieſzaniem ná boku.*

Radość i pomieſzanie w ſercu mym powſtaie.

STAROSTA.

Właśnie ſobie wſpominam, kiedym z dyrektorem,
Wracał ze ſzkoł do dómu nad ſamym wieczorem,
Byłem iedynak, i mnie rodzice kochali,
Ale nigdy podobnych ſcen niewyrabiali.

PODKOMORZYNA, *z radością.*

Już wieżdża w bramę, bieżmy naprzeciwko niemu.

STA-

STAROSTA, *chwytaiąc ią zá rękę i zatrzymuiąc.*

Rodzice naprzeciwko synowi swoiemu.
To wcale nieprzystoi.

SCENA IX.

Ciż sami; Walery wpada z radością; Matka bieży przeciw niemu i padaiącego ná kolana chwyta zá szyię.

PODKOMORZYNA.

Ah! moy ty kochany,
Wracasz ná łono matki tak dawno czekany,
Jakże iestem szczęśliwa, że ciebie oglądam,
Nie, iuż ná świecie więcey,... niczego nieżądam.
Ty nie wiesz co dla syna serce matki czuie!

WALERY, *całuiąc ręce matki z rozrzewnieniem.*

Czuię matko ah! radość głos mi odeymuie.

Wydziera się od Matki i idzie do Oyca.

PODKOMORZY, *ściskaiąc go.*

Synu moy, miło ciebie nazwać tym imieniem,
Uczciłeś ię przykładnym urzędu sprawieniem,
Patrząc ná cię, naywiększy mam powod wesela,
Że w synu moim widzę iuż obywatela,

Że los wam dla Oyczyzny dał w ten czas pracować,
Gdzieście śmiałym działaniem mogli ią ratować,
Mnie ſtaremu iuż głowę opędził wiek ſiwy,
Żyłem w uciſku, ani byłem tak ſzczęśliwy,
Ohydna przemoc, podłość, chciwość, duch nie śmiały,
Narod niegdyś tak ſławny w uciſku trzymały?
Dziś koniec klęſkom, legnę ſpokoyny iuż w grobie,
Gdy zoſtawię Oyczyznę i was w lepſzey dobie.

WALERY.

Oycze! bodayby Bóg cię naydłużey zachował,
Jeżlim ſię nienagannie w urzędzie ſprawował,
Winienem to przeſtrogom, które mi dawałeś,
Prawidłom co z dziecińſtwa w ſerce mi wpaiałeś,
Żebym kochał oyczyznę, i trzymał ſię cnoty.

STAROSTA.

No czy iuż ſię ſkończyły te wſzyſtkie pieſzczoty,

Walery idzie ku niemu i kłania ſię.

Kłaniam WaćPanu, no coż uſtały iuż przecie,
Mądre prace WaćPanow, tak ſławne po świecie?

z urąganiem.

Oy teraz to dopiero będziemy szczęśliwi?
Teraz!

WALERY.

Byleśmy byli zgodni i cierpliwi,
Uyrzemy dobre skutki nowego porządku.

STAROSTA.

Jam wszystko iuż przewidział z samego początku,

Pod czas, gdy Starosta rozmawia z Podkomorzym, Walery wita się z Starościną.

Ciekawe między nami będzie tu spotkanie,
Gotuię Jegomości nie iedno pytanie.

PODKOMORZY.

Potym Starosto, dziś mu spoczynku po drodze
Potrzeba.

PODKOMORZYNA, *do Walerego.*

Dzisiay wszystkie tęsknoty me słodzę,
Z radościąś dom zobaczył?

WALERY.

Ah! możnaże komu,
Bez czułego wzruszenia zbliżyć się do domu,
Uyźrzyć te lube szczyty gdzie się człek urodził,
Te lipy, pod któremi w dzieciństwie się chłodził,
Myslić że się zbliżaią chwile pożądane,
W ktorych uściska oyca i matkę kochane,

Ktoż ſię w ten czas nie wzruſzy, ktoż ſię nieroſkwili!

PODKOMORZYNA.

Bodaybyśmy ſię więcey nigdy niedzielili.

WALERY:

A z braci mych żadnego w domu niezaſtałem!

PODKOMORZY.

Młodſzego żal towarzyż do znaku oddałem,
Uczy ſię ſłużby; własnie ściągneła brygada,
A srzedni zaś w Cywilney Kommiſſyi zaſiada,
Tęskno mi bez nich, ale w tym chlubę znayduię,
Ze każdy ſyn moy ſłuży, żaden nie prożnuie.

STAROSTA.

A ia właśnie podobne ułożenie ganie,
Ktoż ſię przy goſpodarstwie, przy domu zostanie?

PODKOMORZYNA, *patrząc ná zegarek.*

Już ſię też obiadowa przybliża godzina.
Może, że tęż iuż wſtała z łożka Staroscina.

STAROSTA.

U ſtołu będziem ſobie gadać należycie,
I kielich zá pomyślne ſpełniemy przybycie.

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.

AKT DRUGI.

SCENA I.

TERESA fama.

TERESA.

PRzybył nakoniec, godzin iuż kilka upływa,
Jak w radości, boiaźni, niepewna, trofkliwa,
Gdy każdy z nim rozmawia i wita ochoczy,
Ja ledwie nań niepewne śmiem podnofić oczy;
Pytaniami ciekawych uftawnie dręczony,
Nie dał i iedney chwili fwoiey ulubiony,
Te ferce trofkow pełne, i w uftawnym drzeniu,
Wśrzod tylu przefzkod; po tak długim nie-
widzeniu,
Co go uftawnie dręczy, co cierpi, co czuie,
Ná łono przyiaciela wylać potrzebuie;
Dochowałam ci wfzyftkich uczuć moich
święcie!

SCENA II.

TERESA, WALERY.

WALERY, *z uczuciem całuiąc ręce Terefy.*

O! Boże co za radość iak ftodkie przeięcie!

TERESA.

Jeſteś z nami, twoy widok troſki me oſładza,
I długiey niebytności, tęſknotę nadgradza.

WALERY,

Ta nieprzytomność, co nas tak długo dzieliła,
Tereſo ſerca twego dla mnie nie zmieniła?

TERESA.

Mogłżeś wąpić? uczucia w dziecińſtwie powzięte,
Dochowałam ci mimo przeſzkody zawzięte,
Ty wśrzod zabaw, wśrzod świata wielkiego rzucony,
ąma pracą, widoków mnoſtwem roſtargniony,
atwiey ponoſić mogłeś ſmutek oddalenia,
nie każde mieyſce twoie, wznawiało wſpomnienia;
rzywodzić czaſy z tobą ſtrawione tak mile,
yſleć o tobie, tobie poświęcać me chwile,
o ſzczęściem, zatrudnieniem, to było codziennym.

WALERY.

śrzod tylu roztargnienia, nie ſtałem ſię zmiennym,
zas wſzyſtek poświęcałem pierwſzey powinności,
poczynek wſpomnieniom, i czułey miłości,

Ani

Ani rozumiey, żem ieſt tak płochy, tak ſłaby,
Zebym ſię przez łudzące dał uwieść powaby,
Te piękności tak bardzo podobać ſię chciwe,
Widziałem bardziey próżne, á niżeli tkliwe,
Wolą być przez czcicielow, roie otaczane,
Niż ſzczyrze kochać i być, ná wzaiem kochane
Wierz mi: im bardziey chlubne wzdzięki i ozdobą
Nie iedną ż nich rownałem w ſercu moim z tobą,
Tymeś ſię ſżacownieyſżą w oczach mych ſtawała.

TERESA:

Jeżlim ſię godną twego ſzacunku zdawała,
Jeźli nie wſzyſtko we mnie podległe naganie,
Taką mię uczyniło, matki twey ſtaranie,
Wdzięczność dla niey, mą tkliwość dla ciebie pomnaża,
Serce tobie oddane, niczym ſię nie zraża,
Ty mię kochaſz, to doſyć; w układach ſwych dziwni,
Oyciec moy i macocha, dotąd nam przeciwni,
Człeka puſtego, trzpiota, chcą mi dać zá męż
Ach! względy poſłuſzeńſtwa wſtręt we mi zwycięża,

z rozrzewnieniem

Z tobą żyć tylko pragnę, ciebie kochać ſtale,

WA-

Znam go od dawna pod ich schowana dozorem
Wasze życie i cnoty były dla mnie wzorem,
Czułych ich starań tkliwe zachowam wspomnienie.

PODKOMORZYNA, *do Starosty.*

Co to zá miłe, wdzięczne i skromne stworzenie!
Słodycz, dobre skłonności natura w nią wlała,
W oczach naszych w urodę i cnoty wzrastała,
Kocham ią iak mą corkę.

STAROSTA.

Dobra z niey dziewczyna,
Lecz prawdę, mowiąc zawsze wolałbym mieć syna,
Tá wziąwszy posag, Bog wie dostanie się komu;
syna przecie i pomoc i wygoda w domu,
o czy to w Trybunale sprawę poforsować,
y ekonomą z intrat ścisle obrachować,
y pchnąć do Gdańska, zawsze dobrze użyć syna,
aśnie mi się Historya dobra przypomina.
Raz moy oyciec.

PODKOMORZYNA.

Starosto powiesz przy obiedzie!
Póydziem do chorey: może tym czasem nadiedzie

Syn moy, i koniec długiey przyniesie tesknocie,
Teresiu możesz tutay zostać przy robocie.
(wychodzą.)

SCENA V.

TERESA sama.

TERESA.

Dziś go tedy uyźrzemy, dzisiay ma się wrucić,
Nie wiem czyli się cieszyć, czyli mam się smucić,
Z skłonnością moią walczą Rodzicow rozkazy,
Ah! dla tkliwego serca, iak okrutne razy!
Schowana z nim w tym domu, w latach mych dziecinnych,
Miłość się przy zabawach zaięła niewinnych;
Mineły te zabawy żostało wrażenie,
Przymuszać się ustawnie; co żá udręczenie!
Wszystko mię zdradza, niech kto imię iego wspomni,
Zapłonienie ná twarzy, postrzegą przytomni,
Lecz czegoż się mam płonić, publiczny szacunek,
Upoważnia moy wybor, i słodzi frasunek,
Dzisiay go więc zobaczę.

SCE-

WALERY.

Dużę mi przenikaią Tereso twe żale,
Lżeyszemi być powinny, bo wspolnie cierpiemy,
Może, że tyle przeszkod stałością zmożemy,
Oyciec twoy, co bogactwa, nad wszystko przenosi,
Sadzi, że zbiorow iego, żądza mię unosi,
Jak się myli, iak krzywdzi, me szczere płomienie,
Od wszystkich iego bogactw, uczynię zrzeczenie,
Niech ie zatrzyma, ale niech mię odda ciebie,
Część moia szczupła, przecież wystarczy potrzebie;
Z tobą milsze mi będzie nad posagi hoyne,
Słodkie pożycie, szczęście, godziny spokoyne
To me serce nad wszystkie dostatki przenosi.

TERESA, *postrzegaiąc lokaia Starościny.*

Otoż człek mey macochy.

LOKAY.

Imość panny prosi.

TERESA.

Powiedz, że zaraz przyidę, masz tedy dowody,

Momentu być niemożem z sobą bez przeszkody,
Ani osłodzić troskow, ni pocieszyć żale,
Bądź mi zdrow moy kochany; lecz nim się oddalę;

dobywa z kieszeni pas szyty,

Przyim tę prace rąk moich, ten dar nader skromny,
Ná dowod żeś był zawsze myślom mym przytomny,
Strzeżona ustawicznie z pracą się mą kryłam,
Ukradkiem w nocy pas ten dla ciebie uszyłam,
Niechay cię dar ten o mey wierności zapewnia

WALERY.

Tereso! dobroć twoia do łez mię rozrzewnia.

TERESA.

Bądź zdrow, odchodzić muszę.

SCENA III.

WALERY sam, trzymaiąc pas.

WALERY.

Drogi upominku!
Tyś uymowała godzin od twego spoczynku,
Zeby dla mnie pracować, zakazy surowe,
Chcą mi wydzierać życia moiego połowę,
Lecz nie wydrą pociechy w sercu mym stroskanym,

Y ſłodkiego uczucia, że ieſtem kochanym,
Ale ktoż znow nadchodzi, oſobność mą kłucić

SCENA IV.

WALERY i SZARMANTCKI.

SZARMANTCKI, *ufryzowany z wielkim halſztukiem i w fraku elegatckim, rzuca ſię ná Walerego, i całuie go.*

Pozwol ſię przyiacielu ná łono twe rzucić,
Ucałować, przypomnieć tey przyiaźni świętey,
W młodych leciech w konwikcie, tak czule powziętey,
Wiek minoł, iakieśmy ſię z ſobą rozdzielili,
Panowie tu ná nowo Polſkę przerobili,
Ledwiem ią poznał, kiedym wrócił z zagranicy,
Lecz iak to lato całe ſtrawiłem w ſtolicy,
Nigdzie nieſpotkać!

WALERY.

Mocno tego żałowałem,
Moie zabawy, domy które uczęſzczałem,
Loże że nie te były, kędyś WaćPan bywał.

SZARMANTCKI.

W ten czas u Kolſono. . . naywięceym przebywał,

W ulicy uiazdowſkiey! wpośrzod pracy taki,
Jakżeś też niewyiechał i razu na raki?

WALERY.

Prawdziwie: że ſię tego nieſkończenie wſtydzę,
Lecz ſłodzę ſtratę; kiedy dziś WaćPana widzę,
Jak długo odwiedzałeś WaćPan cudze kraie?

SZARMANTCKI.

Rok tylko, alem przeioł wſzyſtkie ich zwyczaie,
Prawdziwie: iuż nie mogłem w Oyczyznie uſiedzić,
Nayprzod: Oyciec mi kazał w ſprawach ſię ſwych biedzić,
Jeździć po Trybunałach, to śliczne zabawy,
Wolałem przegrać dobra, niż pilnować ſprawy:
W rok zdało mu ſię oddać mię do gabinetu,
Porzuciłem: nie umiem dochować ſekretu;
Daley probuiąc moiey w żołnierce ochoty,
Nabył dla mnie chorągiew w reymencie piechoty,
I to mi ſię ſprzykrzyło; przecież opatrzności,
Zdało ſię oyca mego przenieść do wieczności,
Zobaczywſzy ſię panem znacznego maiątku,
Z radości niewiedziałem, co robić z początku,

poprawuiąc halſztuka i deſsynuiąc ſię,

Te-

To prawda, że Bóg człeka ſtworzył doſyć
ładnie,
Zeby iednak wykſztałcić figurkę dokładnie,
Chciałem Paryż odwiedzić, dobra więc dzierżawą,
Puściwſzy, rozſtałem ſię z kochaną Warſzawą.

WALERY.

Tośſię WaćPan pod ow czas w Paryżu znaydował,
Gdy rewolucya, gdy ow zapał zaymował?

SZARMANTCKI.

To mię też zamieſzanie z Francyi wypędziło.

WALERY.

Właśnie w ten czas w tym kraiu zoſtać ſię
godziło;
Patrzyć ná naród dzielny długo uciſkany,
Który poznawał ſiebie, i rwał ſwe kaydany,
Jak ná gruzach tyranii wynioſł rząd ſwobodny,
Był to widok człowieka rozſądnego godny,
Pewnieś ſię WaćPan ſtarał widzieć i być
wſzędy,
Zważałeś ich uſtawy, á nawet i błędy.

SZARMANTCKI.

Wyznam WaćPanu: niewiem co ſię z niemi
ſtało,
Bo mię wſzyſtkie ich czyny obchodziły mało,

Dzię-

Dziękuię zá tę ſławną i wolność i trudy,
Nieuwierzyſz w Paryżu iakie teraz nudy,
Nic ná świecie tak wielkiey, nienadgrodzi ſzkody,
Panienek ani uyżryć, teatra, ogrody,
Bulwary i foxale ſą prawie bez ludzi;
Człowiek nie ma co robić, cały dzień ſię nudzi,
Raz pamiętam, wyſzedłem kupować guziki,
Do ponſowego fraku, kupcy czeladniki,
Jak gdyby ich umyślnie obrano z rozſądku,
Ná warcie ſtrzegli w mieście dobrego porządku,
Tak mię to rozgniewało, żem ſię wraz zawinoł,
I czym prędzey przez Kalé do Angli popłynoł.

WALERY.

Przynaymniey ten kray ſławny, tak rozſądnie wolny,
Zaſtanowić uwagę WaćPana był zdolny,
Rząd iego, rękodzieła i uſtaw tak wiele,
Dłużey go zatrzymały.

SZARMANTCKI.

Trzy tylko niedziele,
Bawiłem w Anglii; ſrodze powietrze nie zdrowe

Ku-

Kupiłem dwie par ſprzączek i ſzpadę ſtalowę,
Byłem ná parlamencie, tak iak u nas krzyki,
Lecz zá to co zá ſklepy, iakie łańcuſzki, guziki,
Kurſa koni, to w świecie naylepſza uſtawa,
Ach! przyiacielu co to zá ſzczęście, zabawa,
Tych ſię cudzoziemcowi opuścić niegodzi,
Co to zá widowiſko! człek w głowę zachodzi,
Nie możeſz poiąć, ieden zá drugim iak leci,
Ná takich koniach, ot tak prawie małe dzieci,
Pamiętam dnia iednego śmiech mię bierze pusty,
Angielczyk ieden z małą peruczką i tłuſty,
Przegrał niezmierny zakład w zapalczywym gniwie,
Chciał koniowi w łep ſtrzelić; przypadam ſzczęśliwie,
Daie ſto funtow: i tak od śmierci nieboge,
Uwalniam biedną klaczkę, gniadą białonogę;
Potym ſraſzek kupiwſzy moc ná darowizny,
Powruciłem nareście do matki oyczyzny.
Kiedym iá ſię tak bawił pan ſławą okryty,
Chodził uſtawnie koło Rzeczypoſpolity,
Wpośrzod obywatelſkich trawił czas ſwoy trudow,
Winſzuię bardzo uſtaw, nie zazdroſzczę nudow.

WA-

WALERY.

Tá przyiaźń ktòrąś WacPan raczył mię u-
przedzić,
Jeżeli mi pozwala prawdę mu powiedzieć,
Powiem! że te bez zyfku żadnego.ieżdżenie,
Wymowić chiba może wiek, nie doświad-
czenie,
Odtąd innym winieneś zatrudnić fię celem,
Pamiętać żeś Polakiem, żeś obywatelem,
Ześ naypierwfze twe winien oyczyznie ufługi.

SZARMANTCKI.

Mam fię znow doftugiwać? to fpofob zbyt
długi,
Urzędy, doftoieńftwa; ftowem wfzyftkie
żądze,
Łatwe do doftąpienia, gdy człek ma pie-
niądze;
Będą fię kłaniać, chociaż nie będę pracować.

WALERY.

Będą fię kłaniać, ale nie będą fzacować,
Publicznego fzacunku ten tylko bespieczny,
Kto cnotliwie pracuiąc, ludziom pożyteczny;
Ale go nie otrzymá, kto tylko prużnuie.

SZARMANTCKI.

Chcefz bym był Pofłem ná Seym, co dziś
naftępuie,

Bar-

Bardziey ſię ieſzcze znudził iak tu Waćpanowie,
A dobrodzieiu! wolę nadewſzyſtko zdrowie;
Lata przeſzłego gdyście ná Seſſyach ſiedzieli.
Gdyście ſię przez dzień cały męczyli, krzyczeli,
Ja z pudrem i z pomadą włos ſzczeſawſzy wonną,
Wſiadłſzy w mą karyolkę, alboliteż konno,
Obleciałem Mokotow, Wolę, Krulikarnie,
Łázienki i Powązki, czaſem Bażantarnie;
Wieczorem przebrawſzy ſię, przy powiewnym chłodzie,
Łaiałem wraz z drugiemi, Seym w Saſkim ogrodzie,
Wypiłem z przyiaciołmi ponczu dużą czarę,
Ziadłem brzoſkwiń morełow zá dukátow parę,
Potym koło dzieſiątey, kończąc dzień przyiemny,
Foxalowe zabawy, okrywał mrok ciemny.

WALERY.

Gdyby każdy tak żyć chciał, czymby Polſka była?

SZARMANTCKI.

Niewiem coby z nią było; lecz by ſię bawiła;
Zawſze zdania WaćPana ſą nazbyt ſurowe,
Zebyś mi też uſtąpił ſtatku choć połowe:
Ale

Ale słyszałem, że pan mysli stan odmienić,
Ze się okrutnie kocha; ma się w krutce żenić,
Z piękną, posażną, grzeczną, słowem zacną damą.

WALERY.

Já właśnie o WaćPanu słyszałem to samo.

SZARMANTCKI.

Dalibóg że nie, ale krewne uprzykrzone,
Pokoiu mi niedaią, żebym poiął żonę,
Co to zá kłopot, co zá bida nieustanna,
Tutay ciągną rodzice, tu kocha się panna,
Prawie chcą mię iuż gwałcić; no i coż mam robić!
Już z bidy ná małżonka trzeba się sposobić,
Tylu prożbom wzdychaniom dać się ułagodzić,
Prawdziwie, że to bida pięknym się urodzić.

WALERY.

Te skargi oznaczaią skromnego człowieka,
Szczęśliwy kto ná piękność swą tylko narzeka,
Powinszować Wáćpanu serdecznie należy,
Nayszczęśliwszyś podobno ze wszystkiey młodzieży,
Ze bez naymnieyszych starań, prawie przez niechcenie,
Umiesz wzbudzać w kobietach naytkliwsze płomienie.

SZARMANTCKI.

Szczęście się przywiązało do moiey osoby,
Ale wyznać należy, mam moie sposoby,
I ktokolwiek iść zechce podług mych prawideł,
Zadna kobieta iego, nie uniknie sideł;
Ná dowod, że ná prożno pochwał mych nieliczę,
Wraz Wáćpanu pokażę wszystkie me zdobycze,
Listy, portrety, włosy, obrączki, pierścionki,
Te panienek, te wdowy, te od cudzey żonki.

WALERY.

Daię wiarę, żeś Wáćpan był bardzo szczęśliwy,
Proszę, niedowodź tego przez czyn niepoczciwy,
Tych co mu zawierzyły, niezdradzey czułości.

SZARMANTCKI.

Otoż znowu pocieszne są delikatności
Jeźli masz zá uczciwość ochraniać kobiety,
Wierz mi w ich oczach żadney nieznaydziesz zalety,
Chciey się tylko w mey szkole cokolwiek przećwiczyć,
Tysiącami kochanek iak iá będziesz liczyć,
Mu-

Muſzę ci me portrety pokazáć koniecznie;

WALERY.

Ná coż, może ſię obeyść bez tego beſpiecznie.

SZARMANTCKI.

Hey Kozak!

WALERY.

Ale wcale nie ieſtem ciekawy,

SZARMANTCKI.

Ale co ci to ſzkodzi, choćby dla zabawy.

WALERY.

Wierz mi gorſzyć ſię będę z takiego uczynku,

SZARMANTCKI.

Kozak!

SCENA IV.

Ciż ſami i KOZAK.

SZARMANTCKI.

Czy maſz portrety co to ná kominku
Leżały, i te liſty co porozrzucane,
Ná ſtole, te pierścionki z włoſow?

KOZAK.

Maju Pane.

SZAR-

SZARMANTCKI.

Pokaż no.

Kozak ſzuka w ſzarawarach; i wyciąga portrety, liſty, włoſy, pierścionki.

To nie wſzyſtko, gdzie reſzta hultaiu?
Gdzie ow mały portrecik?

KOZAK.

Jey Bohu neznaju.

Szuka w ſzarawarach i zá cholewami, nalazłſzy zá butem, oddaie.

Potierał zá cholewu.

SZARMANTCKI.

Zważay WaćPan proſzę,
Patrzyć ná te zdobycze, co to zá roſkoſze,

Walery ſpoziera wzrokiem pogardy pełnym.

WALERY.

Przynaymniey niechciey WaćPan imion ich powiadać.

SZARMANTCKI.

Czemuż nie, tych ſkrypułow czasby iuż poſtradać,

krzyczy.

Portret Szambelanowey, patrz iak wdzięków wiele;
Kochałem ią ſerdeczie całe dwie Niedziele,

Wyimuie duży pierścień włosow i przypatruie się.

Już zapomniałem czyie te włosow pierścienie,
Ha ha, pułkownikowey, oy tá się szalenie,
Kochała we mnie, iá ią nielubiłem wcale;
Co to były zá szlochy, narzekania, żale;

pokazuie drugi portret.

Ten portret w dezabilu i wnocnym negliżu,
Francuzka ną wyieznym dała mi wParyżu,

bierze ieden po drugim i pokazuie prędko.

To portret cześnikowey, włosy podczaszanki,
Obrączka chorążyny, pierścień kasztelanki,
A to wachlarz kuzynki, w tym zamknięciu złotym,
Listy, chcesz czytać teraz alboli też potym.

WALERY.

Schoway WaćPan i listy, i te upominki.

SZARMANTCKI.

Patrzay, te wszystkie piękne brunetki blondynki,
Płaczą dziś po mnie, ięczą choruią i mdleią,
Każda że się powrócę cieszy się nadzieią,
Myli się, będę srogim i nieprzebłaganym,
Walery, ieżli chcesz być od kobiet kochanym,
Nie kochay nigdy, wskazuy nadziei promyki,
Oy niewiesz ieszcze, co to są zá dobrodziki,
Człek co kobiecie szczerze czucia swe oddaie,

Igrzyſkiem ſię iey chimer i letkości ſtaie,
Zaraz go w liczbę ſwoich niewolnikow liczy,
Pewna iuż ciebie, inney wraz ſzuka zdobyczy,
Porzuć więc ſkoro uyrzyſz cokolwiek nieſtało,
I powiedz wſzyſtkim co ſię między wami działo.

WALERY, *z grozą.*

I WaćPan z tak hániebnym zdaniem śmieſz ſię chlubić!
Maſz zá żart zdradzać czułość i kobietę zgubić!
Wierzay mi, nic po takim człowieku nie wróże,
Który krzywdzi takiego, co ſię mścić nie może,
Zawiać tę płeć ſłabą, ieſt niegodziwością,
Jeſt to połączyć razem, wyſtępek z podłością,
Jeżli przez ſkłonność, lub też przez świętne zalety;
Potrafiſz zyſkać ufność i ſerce kobiety,
Jeżli ci czucia ſwoie powierzy zbyt tkliwa,
Niech ten ſekret ná zawżdy, w pierſiach twych ſpoczywa,
Niech narzekać na ciebie nieznaydzie przyczyny,
Umiey pokryć iey ſłabość, á nawet i winy.

SZAR-

SZARMANTCKI.

Zbyt ſurową naukę chceſz mi WaćPan dawać,
Ale naylepiey rzeczy po ſkutkach poznawać.
Kto z nas ſzczęśliwſzy? czyli iá z niegodziwością;
Czy WaćPan z ſwą dyſkrecyą, ſwą delikatnością?

Patrz.

Pokazuie mu portret.

WALERY, *z naywiękſzym zadziwieniem.*

Portret Starościanki,! ah przyſięgnę śmiele,
Nie maſz go z rąk iey, powiedz przez iakie fortele,
Do zbioru uwiedzionych przez ſztuczne obroty,
Przydałeś obraz wdzięków, czułości i cnoty,
Powiedz, odday go zaraz, albo w tym żelazie,
Znaydzieſz koniec tym zbrodniom i czułey urazie,
Uſpokoy mię! wſzak widziſz moią zapalczywość!

SZARMANTCKI.

Ale po co te gniewy, dla czego tá żywość,
Gniewaſz ſię, że kochanka ciebie oſzukuie!
Smiać ſię należy.

SCENA VI.

Ciż sami i STAROSCINA.

STAROSCINA, *w dezabilu i z miną omdlewaiącą.*

Jakiż iá hałas znayduię,

patrząc ná Walerego, który w pomieszaniu.

Coż to? WaćPan wyrabiasz tak okropne krzyki,
Parlés plus bas wszakże to, nie wásze seymiki,
La tête me fait mal; wszystkie nerwy mi w strząsnąłeś,
Z odmianą stroiu widzę i tony przeiołeś,
Wolę wyiść bo to taka turniura iuż wasza,
Gotoweś się i ná mnie porwać do pałasza.

WALERY.

WaćPani dobrodziki żądaniom dogodzę,
Chciey zostać, nielękay się, iá z mieysc tych odchodzę.

(wychodzi)

SCENA VII.

SZARMANTCKI i STAROSCINA

STAROSCINA.

Quel ton, po coż tak krzyczał sposobem niezności,
znośnym,

SZARMANTCKI.

Nie wiem zkąd mu się wzieło być ze mną zazdrośnym.

STAROSCINA.

C' est assez drole prawdziwie, to on kochać umie?

SZARMANTCKI.

A zkąd znowu, on tego wcale nie rozumie,
Jego rzecz mowy pisać, prawo zacytować,
Lecz tey tkliwey czułości, nie umie poymować,
Tych rzutow serc do siebie, tego rozrzewnienia.

STAROSCINA.

Tych łez słodkich, tych nocy bezsennie trawienia.

SZARMANTCKI.

Bezsennie? on noc całą chrapie iak zabity.

STAROSCINA.

Ach! bo mu serca ogień, niepali okryty,
Ni okrutne suwniry! (*płacze*)

SZARMANTCKI.

Te łzy, te rospacze.
Porzuć proszę, bo iá się prawdziwie rozpłaczę.

STAROSCINA.

Comme vous étes bon honéte iak maſz duſze tkliwe,
Ty ieden cieſzyć możeſz ſerca nieſzczęśliwe.

SZARMANTCKI.

Wſzyſtkiego mi ſię zwierzyć możeſz pouſale,
Z dawna widzę, że ſmutek ciężkie iakieś żale,
Struły życie WaćPani uſtawnieś ſtroſkana.

STAROSCINA.

Twarz WaćPana otwarta, dyſkrecya tak znana,
Ufność we mnie wzbudzaią, wſzyſtko mu odkryie,
Widziſz w iakich ſuſpirach i teſknocie żyię,
Une pertę cruelle o Boże! . . . w kwiecie mey młodości,
Kochałam ſzambelana, cud doſkonałości,
Quelle figure & quales talent, iak cudnie walcował.
Jakie fraki halſztuki ach! iak ſię fryzował!
Já co zawſze nad względy miłość mą przekładam,
Mimo rodzicow, chciałam z nim uciec od madam,
Złączyć ſię z mym Idolem. . . . Kiedy parki ſrogie,

Przecieły nożyczkami dni iego tak drogie.

(płacze.)

SZARMANTCKI.

O! żale o rozpacze! o dniu nader smutny!

STAROSCINA.

Niewiesz ieszcze przez iaki przypadek okrutny;

wyimuie z kieszeni pularesik atłasowy, i z niego papier.

Oto wierszopis ieden, znany z swey czułości,
Podał go rymy swemi, do nieśmiertelności,
Já nie mam siły sama, mowić o tey zgubie.

SZARMANTCKI.

Przeczytam, bo ia bardzo smutne wiersze lubię.

Szarmantcki czyta:

ELEGIA NA SMIERC SZAMBELANA.

Płaczcie małe amorki, płaczcie Alciony,
Szambelan iuż nie żyie, szambelan zgubiony,
A z nim zgineły wdzięki, młodość i rozkosze,
Ucichcie się zefiri.., Zgon iego iá głoszę,

STAROSCINA.

Jak to czule pisano.. O gorzkie wspomnienie!

Szau-

SZARMANTCKI *czyta daley*,

Febus dnia tego mglíſte rzucaiąc promienie,
Oyciec wieczny światłości czynow naſzych świadek,
Zapłakany przeglądał nieſzczęſny przypadek.

STAROŚCINA.

Ach czemuś go nieprzeſtrzegł, mieſzkaiący w Niebie!
O ty nielitościwy! o okrutny Febie!

SZARMANTCKI *czyta dali.*

Gdy ſzambelan do butow ſrebrne przypioł kolce,
I przed ganek zaiechać kazał karyolce,
Wſkoczył ná powoz świetny, i wprędce podane,
Chwycił iak od niechcenia leyce ſrebrem tkane,
I bicz Angielſki, giętki długi, trzaſkaiący,
Tak podobny do Bogow w powozie ſtoiący,
Przelatywał ulice wśrzod przepyſznych gmachow,
Sięgaiąc prawie głową latarni i dachow,
Leciał: byſtre bieguny nieścignione okiem,
Okrywały go gęſtym kurzawy obłokiem:
Zbiegały ſię do okna panny i mężatki,
Widzieć ten cel ſwych życzeń, widzieć ten cud rzadki,

Szczęśliwa, którą ſpoſtrzegł i uchylił głowy:
Już był biegu ſwoiego dopełniał połowy,
Kiedy o oſtry kamień koło rozpędzone,
Uderza, pęka, powoz ſchylony ná ſtronę,
Wyrzuca ſzambelana: pada i umiera;
Ná próżno zbroczonego ſtangryt z krwie obciera,
Już nie żył; taka była ſrogich Bogow wola;
Amorki duſze iego w Elizeyſkie pola,
Przenioſłſzy, poſtawiły między Adoniſem,
Dydoną, Eurydyką i pięknym Paryſem:
Równie świeży iak ruża żył tyle co ona,
O! ſtrato równie ciężka, iak nie nadgrodzona,
Nigdy więcey ná świecie drugi niepowſtanie,
Równie piękny młodzieniec, iak ty ſzambelanie,
W coż ſię teraz obrocą piękne twoie ſprzączki,
Konie, fraki, łańcuſzki, i złote obrączki,
Ach w coż ſię twoia czuła kochanka obruci,
Smutek, żałość i roſpacz życia iey ukruci,
Fatalna karyolko, iá będę przeklinał,
Dzień nieſzczęſny, gdzie Dan.... robić cię zaczynał,
Płaczcie małe amorki, płaczcie Alciony,
Szambelan iuż nie żyie, ſzambelan zgubiony.

SZAR-

SZARMANTCKI *z rozrzewnieniem.*
Ach co zá czułe wierſze; żal mi ſerce ściſka,
I chociaż ten przypadek nie tyka mię zbliſka,
Smutny będę przez tydzień.

STAROSCINA.

Ja zaś całe życie,
Wplętach i gorſzkich żalach trawić będę ſkrycie,
O vous ombre cherie!

SZARMANTCKI.

Czemuż Nieba zagniewane.
Złączyć niedozwoliły ſerca tak dobrane,

STAROSCINA.

Tą śmiercią omylona w naytkliwſzym wyborze,
Le reſte de mes iours chciałam przepędzić w klaſztorze,
I zoſtać Bernardynką. Rodzicow rozkazy,
Nowe ſercu moiemu przyczyniły razy,
Łącząc mię *malgre moi* z dziwacznym człowiekiem,
Co ſię nie zgadza zemną, ni guſtem, ni wiekiem,
Ktory nawet wyrazow moich nie rozumie,
Co ſię attandryſſować ni ięczyć nie umie,
I kiedy ia w naytliwſzym ieſtem rozkwileniu,
On

On przychodzi mi gadać o życie, ięczmieniu,
O fryorze do Gdańſka,

SZARMANTCKI.

A to rzecz nieznośna,
I cierpi ná to duſza prawdziwie miłośna,
Delikatney czułości WaćPanis ieſt wzorem,
Ach! czemuż ſtarościanka, nie idzie iey torem,

STAROSCINA.

Jakże Panna Tereſa WaćPana znayduie?

SZARMANTCKI.

Kocha mię, ale tego niedość pokazuie,
Podkomorzyc ią także pono bałamuci.

STAROSCINA.

Bądź WaćPan pewien, że ſię konkurencya ſkruci
En vain podkomorzyna krząta ſię i ſwata,
Córki naſzey niedamy; nigdy zá ſenſata.

SZARMANTCKI.

Zamiaſt romanſów w ktorych czułość i zabawa,
On by iey kazał czytać wolumina Prawa.

STAROSCINA.

Zanudziłby ią ná śmierć, tego nieścierpiemy,
I ia i mąż moy nawet WaćPana życzemy.

SZARMANTCKI, *klękaiąc z zmyślonym zapałem.*

Wszechmocne Nieba, coście dały iedną duszę,
Bym nieszczęsney chułośc i ponosił katuszę,
Daycie drugą bym znieść mogł rozkosz niepoięte.

STAROSCINA.

Ah! wszak to słowa z nowey Heloisy wzięte!
Jak szczęśliwieś przytoczył takiego kochanka,
En verité niewarta zimna starościanka,
Mais bientòt ma tu nadeyść mąż moy uprzykrzony,
Chcę z nim pomowić, WaćPan bądź iuż zapewniony,
Ze koniec położemy czułey iego męce,
Ze Teresa iuż iego,

SZARMANTCKI.

w WaćPani ia ręce,
Składam me losy, czucia i ogień ukryty.

(*odchodzi.*)

SCENA VIII.

STAROSCINA sama,

O ciel! co to będzie za mąż wyśmienity,
Je suis fiere de mon choix i wielbię niebiosy,
Zaraz mu Starościanka musi dać swe włosy,
W czułych tandressach, słodkie te serca daniny,

Wię-

Więcey ſą warte, niż te głupie zaręczyny,
po chwili zamyślenia.
Ils ſont paſſés pour moi, te chwile miłośne,
Zoſtały ſię cyprysy i ciernie nieznośne.
Dni moie pełne ſmutku i pełne żałoby,
Z tobą ia Jungu mieſzkać, będę między groby,
dobywa nocy Junga i czyta, przerywa czytanie, i woła.
O Jungu! twoia corka, twa córka kochana,
Nigdy nie była warta mego ſzambelana.

SCENA IX.

STAROSCINA i STAROSTA.

STAROSTA.

Coż ſię WaćPani dzieie! ſądziłem że górę!
Albo, że które w domu zemdlało lub chore,
Zkądże te krzyki?

STAROSCINA.

Mon coeur źle ſię troche czuię,
Głowa mię boli, iakiś friſſon mię przeymuie.

STAROSTA.

Jaki u licha friſſon, ciało pewnie zdrowe,
Lecz te diabelſkie kſiażki bałamucą głowę,
Te was przenoſzą w iakieś dziwaczne krainy,
I każą płakać wdzychać, choć nie ma przyczyny,

Nie

Nie w takim matki nafze bałamuctwie żyły,
Przędły, piekły pierniki, lub w krosienkach
fzyły,
Były przytym wefołe, fzczęśliwe i zdrowe,
Niedurzyły im głowy dymy romanfowe.

STAROSCINA *płacze*

Chcieć WaćPanu dogodzić, ieft rzecz widzę
prożna,
Kiedy fię niepodobam, to fię rozwieść można.

STAROSTA. (*na boku.*)

Tam do kata, gdyby iść chciała do rozwodu,
Utraciłbym połowę rocznego dochodu,
To nie żart, żonę taką trzeba menażować,

do Starosciny smieiąc fię, i biorąc ią za rękę.

Nie robaczku, ia tylko chciałem tak żartować,
To fię ciebie nie tyczy, bądź ufpokoiona,
Ah drugiey takiey żony nieznalazłbym pono,
Nierozdzielim fię nigdy, lecz czemuż tak
biedna,
Niechcefz fię czym rozerwać, fiedzifz fama
iedna.

STAROSTA.

Lubię fobie przez okno patrzyć na naturę,
Szarmantcki robił ze mną maleńką lekturę,
Tout á fait garçon brave, i pełen tandreffy.
Vraiment bardziey nad innych wart panny
Terefy,
Nierefiuzuy mu dłużey.

STAROSTA.

Trudno troche człeku,
Wybrać między młodzieżą zepſutego wieku,
Mamy dwoch konkurentow każdego ktoś ſwata.
Potrzeba wziąść zá zięcia trzpiota lub ſenſata.
Przyznam ſię, wolę tego co iuż ieſt ſwym panem,
Nie będę ſię zatrudniał przynaymniey ich ſtanem,
Lecz ſenſat bez maiątku bez dobr i pieniędzy,
Morałami ſwoiemi nie opędzi nędzy,
Nowy przyczyni zachod wydatki i troſki,
Trzeba zaraz dać poſag, lub wypuścić wioſki,
Ja zaś, niech ſię iak kto chce śmieie i uraga,
Ja zá życia moiego nie dam i ſzeląga;
Niechay ſię ſam iegomość fortuny dorabia.

STAROSCINA.

Votre argent Szarmantckiego zapewne nie zwabia,
Au dessus des tresors, nad drogie kamienie,
Woli regard Tereſy, albo iey weſtchnienie.

STAROSTA.

I iakże to o poſag przykrzyć ſię nie będzie?

STAROSCINA.

Jamais, on ſobie w małey kabance oſiędzie,
Na zielonym ryważu iaſnego ſtrumyka,

Słuchać będzie z Tereſą tkliwego ſłowika,
A quoi bon les richeſes, w cichey ſolitudzie,
Zyć będą niezważaiąc co powiedzą ludzie,
Des fruits. du lait, to ich będzie pożywienie.
Łzy radoſnè napoiem, pokarmem weſtchnienie

STAROSTA.

Jeżeli tylko takie mieć będą zabawy,
Jeżli ſię będą tuczyć takiemi potrawy,
To pewnie w krutkim czaſie oboie wychudną,
I gosciom u ich mosciow będzie bardzo nudno,
Lecz powiedź ſzczerze, to on poſagu nieżąda

STAROSCINA.

Parole d' honneur w cale ſię na to nieogląda,
Nie myśli o poſagu, gdy kto kocha ſzczerze

STAROSTA.

To dobrze, niechże ſobie corkę moią bierze,
Ja nic mu dać nie mogę; choć te wſzyſtkie ſwaty,
Rozumieia, że ieſtem okrutnie bogaty:
Ja atoli nic nie mam, nie takie to czaſy,
Grunta poiałowiały, ſpuſtoſzały laſy,
I w polu tego roku zupełnie chybiło,
Po nizinach wymokło na wzgurkach ſpaliło,
Siana i źdzbła nie będzie, toż ſamo z iarzyną,
Cieſzyłem ſię przynaymniey, cokolwiek ozmina,

Alić

Alić się dowiaduię z listow ekonoma,
Ze i te nieumłotne, sama tylko słoma,
Ná przyszły rok nie myslić nawet o fryorżè.

STAROSCINA.

Mon coeur iesteś pono w niedobrym humorze;
Mam cię prosić o łaskę.

głaszcze go pod brodę.

STAROSTA *całuiąc ią.*

Powiedz tylko śmiele;
Powiedz mi życie, moy ty kochany Aniele.

STAROSCINA.

Oto przeciw kabanki coś mi dał w boskiecie,
Gdzie sobie przesiaduię ná wiosnę i w lecie,
Jest karczma z młynem, á w niey szynkuie żyd brzydki.

STAROSTA.

Coż żę niepiękny, ale mam z niego użytki;
Z karczmy tey dwa tysiące płaci mi arędy.

STAROSCINA.

Eh' vous me sacrifieres tak maleńkie względy,
Znieś karczmę, prospektowi czyni mi zawadę,
A gdzie młyn pozwoł niech ia zrobie tam kaskadę;
Ach co to zá delicye wśrzod wód tych mruczenia,

Wśrzod

Wśrzod . . . atow, ſłodkie będę przywodzić
wſpomnienia,
A berżerek zdaleka ſmutnie graiąc ſobie,
Będzie wdziękow dodawał przy wieczorney
dobie,

STAROSTA.

Jak też WaćPani możeſz takich rzeczy proſić
Mam znow żyda wypędzać, młyn i karczmę
znośić,
Zeby zaſadzać kwiaty i robić kaſkady!

STAROSCINA.

Touiours ie vois en vous twardey duſzy ślady,
Nie znaſz ſię ná tey tkliwey czułości, ó Boże!
Co ſię to bardziey czuie, iak powiedzieć może
Wſzak poſag moy wyſtarczy pono ná kaſkadę,
Si vous ètes ſi cruel, to ia precz odiadę-

STAROSTA.

Pozwol WaćPani niechay pomowię wprzod
z żydem.
Może ſię to ułoży.

STAROSCINA,

To dla mnie ieſt wſtydem,
Że tego ná WaćPanu wyproſić nie mogę,
rzuca ſię ná krzesło i omdlewa.
Je ſuis mal, ie me meurs.

STA-

STAROSTA *krzyczy.*

Ratuycie niebogę.

przybiega Agatka i lokay daią iey wąchać wodkę, i ratuią.

Trzeba prędko zapobiedź tey nagłey chorobie.

krzyczy iey do ucha.

Jutro żyda wypędzę; i kaſkadę zrobię!
Niechay ſię uſpokoi me drogie ſerduſzko....
Nieprzychodzi do ſiebie? nieście ią ná łużko.

Wynoſzą Starościnę z krzeſłem.

KONIEC AKTU DRUGIEGO.

AKT TRZECI.

SCENA. I.

TERESA AGATKA.

TERESA.

POwiedaſz, że człek co tu przebywał kry-
iomo,
Był to malarz z Warſzawy?

AGATKA.

To wſzyſtkim znaiomo,
Ja ſama niewiedziałam (powiem dziſiay
ſzczyrze,)
Czemu ten niemczyk wſzyſtko kryślił po pa-
pirze,
J gdzie mogł ná WaćPannę ſpozierał ukrad-
kiem,
Alić ſię dowiaduie moy Jakub przypadkiem,
Że kochany Szarmantcki ſprowadził go ſkry-
cie,
I przyrzekłſzy zapłacić prace należycie,
Taynie portret WaćPanny kazał odma ować.
Pewnie, żeby ſię potym mogł z nim popi ować,
Zeby ſię chwalić.

TERESA. (*ná boku.*)

O toż cała moia wina,
Otoż Walery twoich podeyrzeń przyczyna.

AGATKA.

Nieborak malarz! mufiał dni tu kilka ftracić,
A przy końcu Szarmantcki niechciał mu zapłacić,
Rozgniewany: rzecz całą przed ludźmi powiedział.

TERESA.

O nieflufzny Walery! gdybyś błąd twoy wiedział,
Anibyś niestałości śmiał moiey wyrzucać,
Ani ferca czułego ná chwilę zafmucać.

AGATKA.

Panna ieft widzę fmutna! ach cóżbym niedała,
Gdybym ią choć raz w życiu fzczęśliwą widziała,

TERESA.

Wiem Agatko, że ferce twe dla mnie przychylne,
Ale fzczęście w tym życiu, iak zwodne tak mylne,
Tyle przefzkod do niego.

SCE-

SCENA II.

Ciż ſami, i W A L E R Y.

WALERY, *w głębi Teatru.*

Zalem obciążony.
Jakże ſtanę w iey oczach, ſmutny, obwiniony,
Ah czymże iey zmartwienie potrafię nadgrodzić.

AGATKA (*na boku.*)

Ma przytomność mogłaby ich zgodzie przeſzkodzić,

do Tereſy.

Panna pozwoli, że tu dłużey niezoſtanę,
Mam ieſzcze dla Imości obſzywać falbanę.

(*odchodzi.*)

SCENA III.

W A L E R Y T E R E S A.

TERESA.

Walery wieſzże błędu twoiego przyczynę.
Chceſzże dłużey unikać.

WALERY *z ogniem.*

Wyznaie mą winę;
O! Tereſo, miey litość nad ſmutnym mym ſtanem,

Nie byłem w pierwſzym rązie czucia mego panem,
Gdy mi zdrayca pokazał ten obraz tak święty,
Zadziwieniem, zazdrością i żalem przeięty,
Nieſzczęśliwy! nie mogłem atoli winować,
Ciebie, przywykły tylko kochać i ſzanować,
Tłumiąc żal w ſercu moim, który mię przenikał,
Nieſpokoyny, weyźrzeniam twoiego unikał,
Dziś iedno twoie ſłowo ſpokoyność mi wraca,
Tyle fraſunkow ieden rzut oka zapłaca,
Ach! gdy w ſercu niezgaſły, cnotliwe płomienie,
Łatwo ſię wraca ufność, łatwe pogodzenie
Zbrodzień, który podſtępow śmiał takich ſię ważyć,
Który śmiał moią miłość, twę ſławę znieważyć
We krwi ſwey chyba zmyie urazy nieznośne.

TERESA.

Niepoſzukuy twey krzywdy przez kroki zbyt głośne,
Serce moie napełnią niepokoiem, trwogą,
O prędſza ieſzcze zgubę przyprawić nas mogą
Wierz mi, człowiek ten prużny zepſuty i hardy,
Nie zemſty, ale raczey godzien ieſt pogardy;
Co razem nieſzczęśliwſza; z oycem moim zmownie,

Ma-

Mácocha rękę moią dała nieodzownie.
W tym okropnym przymuśie iak sobie poradzę,
Lub posłuszeństwo, lub też miłość moią zdradzę.

WALERY.

Miłość z nami Tereso, ta niech koi trwoge,
Mogąż rodzicow twoich zakazy zbyt sroge,
Przymuszać byś niecnocie oddała twą rękę,
Dłużey znosić niemogąc, tak okropną mękę,
Poydę do oyca twego z moiemi proźbami,
Poydę i u nog iego wyznam mu ze łzami
Móy stan i moią miłość i me niepokoie,
Powiem, że ciebie kocham, żeś ty bustwo moie,
Ze serca, myśli moich, tyś panią iedyną,
Ze nieszczęścia naszego, stanie się przyczyną
Jeźli trwać dłużey będzie w swoiey surowości,
A ieźli serce iego przystępne litości,
Oddali od oboyga, ten cios tąk głęboki,
Zmiękczy się na me proźby, cofnie swe wyroki,

TERESA.

Bogdaybyś mogł go zmiękczyć i mogł go uprosić,
Tyś stalszy, mężniey możesz przeciwności znosić,

Ja

Já pod niemi upadam, biedna i trwożliwa,
Wiem tylko, że cię kocham i żem nieſzczęśliwa,

SCENA IV.

Ciż ſami i PODKOMORZYNA.

PODKOMORZYNA.

Smutnemi was me dzieci kochane znayduię;
I zmartwienia waſzego przyczynę zgaduię,
Te i mnie rownie, żywo iak i was obchodzi.

WALERY.

Ah! matko, twoia dóbroć troſki naſze ſłodzi,
Nic tobie nie ieſt tayne, tyś ſama patrzała,
Jak ſzczyra naſza miłość, z latami wzraſtała,
Karmiła ią nadzieia dziś i tá iuż znika.

PODKOMORZYNA.

Moy Wałery! żal cieżki ſerce mi przenika,
Staroſta iuż Tereſę innemu oddaię,
Całe moie ſtaranie dziś prożnym ſię ſtaie,
Wychowuiąc was ſama z dzieciństwa oboie,
Wierzcie: nayſłodſze były te nadzieie moie,
Ze łącząc was w przyſzłości związkami wiecznemi,
Syna i wychowankę uyrzę ſzczęśliwemi;
Cnotliwe w was ſkłonności, nie były mi tayne,

Nie-

Nieszłam nigdy przez kroki rodzicom zwy-
czayne,
Co surowością ufność w dzieciach wytępiaią,
Wasze szczęście i troski, moiemi się staią.
Kochany moy Walery, mam ciebie zá świadka.
Naylepsza przyiaciołka była twoia matka.

WALERY.

Tyś była zawsze naszą pociechą iedyną.

TERESA.

Ah! stań się dzisiay szczęścia naszego przy-
czyną,
Zaklinay oyca mego, ná krwi obowiązki,
Niech przynaymniey oddali te nieszczęsne
związki,
Niech się dzisiay niespełnia ten przymus tak
srogi,
Ah niepoymuiesz moiey żałości i trwogi,
Miey litość nad mym stanem.

PODKOMORZYNA.

Zal twoy żywo czuię,
I iam niegdyś kochała, i łatwo poymuię,
Te boleść, te cierpienia, te niepewność srogą,
Nie wiele prożby moie ná twym oycu mogą,
Ale poydę do niego i żalem przeięta,
Powiem mu; niech ná swoią powinność pa-
mięta,

Niech

Niech wſpomni, że ieſt oycem, że w twoim zameściu,
Winien nayprzod pamiętać, o przyſzłym twym ſzczęściu,
Nie zaś gwałtowny wybor, przywodząc do ſkutku,
Stać ſię przyczyną twego nieſzczęścia i ſmutku,
podaiąc im ręce które Walery i Tereſa całuią z przeięciem.
O me dzieci! wſzak znacie, czułość mą dla ſiebie,
Nie opuſzczę waś pewnie w tak ſmutney potrzebie,
ſłychać zá Teatrum Staroſtę mowiącego.
To prożno! człek z WaćPanem nigdy ſię niezgodzi,
Ale gdzież ten Walery?

TERESA *ze drzeniem.*

Oyciec moy nadchodzi,
Oddalę ſię, i tobie poruczam mą całość,

PODKOMORZYNA.

Patrz iak ſię lęka, iaka z ſwym oycem nieśmiałość,
Przykro w ſwych dzieciach wzbudzić uczucia podobne.

SCE-

SCENA V.

PODKOMORZYNA, WALERY, PODKOMORZY, STAROSTA.

STAROSTA.

A WaćPaństwo tu macie kolloquia osobne!
Może przeszkadzam?

PODKOMORZYNA.

Owszem iesteśmy mu radzi,

STAROSTA *do Podkomorzyny.*

Kłuciłem się z mężulkiem, i coż to poradzi,

PODKOMORZY.

Já się ná moim zdaniu niezwykłem zasadzać,
Nawet o polityce niechciałbym iuż gadać.

STAROSTA.

Wszak co dziś przyszło z poczty iuż zgadłem we wtorek,

postrzegaiąc Walerego.

A iakże mi się miewa moy legislatorek!
Coż to WaćPan przedemną ustawicznie zmykasz
Przechadzasz się w zamysłach, od ludzi unikasz,
Może ieszcze i w domu komponuiesz mowy,

Coż

Coż tam prędko będziemy mieli Seym gotowy;

z zgrozą.

Godziłoż się w tym rządzie o Sukcessyi gadać,
I gorszyć ieszcze narod i w tym się go badać.

WALERY.

Narod iest panem naszym, wie co pożyteczne,
Co dla kraiu szkodliwe, á co iest bespieczne.

STAROSTA.

Narod o takich rzeczach gadać niepowinien.

WALERY,

Ale kiedy chce gadać iá temu niewinien.

do matki.

Smutne uczucia moią napełniaią dusze,
Moy żal i moią rospacz iuż mu odkryć musze.

PODKOMORZYNA.

Wstrzymay się; moglibyśmy rzecz całą zepsować,
Trzeba go ułagodzić, z wolna postępować.

STAROSTA.

Jakież on taiemnice WaćPani odkrywa.
Radzę, niech się z materyą taką nieodzywa,

Bo

Bo okrutnych przypadkow iá ſam świadkiem byłem,
Pamiętam, gdy w Radomiu Trybunał ſądziłem,
Jeden panicz, chcąc z światłem ſwym ſię popiſywać,
Przeciw wolnym Elekcyom, zaczął przebąkiwać,
Właśnie to było, gdyśmy od ſtołu wſtawali,
Jakieśmy ſię ná niego do ſzabel porwali,
Nas było wielu, ledwie zoſtał ſię przy duſzy,
Wziął przez łeb krys z piętnaście, á obydwie uſzy
Ledwie mu żyd cyrulik iedwiabiem pozſzywał,

ze śmiechem.

No iuż ſię potym więcey nigdy nieodzywał.

PODKOMORZY.

Prawda, że to był ieden ſpoſob przekonania.

STAROSTA.

Ale, iakże też można mieć tak dzikie zdania,
I przez ſukceſſyą narod chcieć iarzmem uciſkać,
W tym przypadku, pytam ſię, co kto może zyſkać?
Krol dziś umrze, nazaiutrz ſyn po nim naſtaie,

Wſzy-

Wſzyſtko ſię w ſpokoyności iak wprzody zo-
ſtaie,
Wſzyſcy cicho i nikt ſię nikomu nieſkłoni.
W Elekcyi każdy ſwego kandydata broni.
Wſzyſcy na koń wſiadaią, i podług zwyczaiu
Zaraz panowie partye formuią po kraiu;
Ten mowi do mnie z miną rubaſznie przyie-
mną,
,, Kochany panie Pietrze proſzę bądź Wać
,, zemną,
,, Między nami tę wioſkę weź niby w dzier-
żawę,
Drugi żebym był zá nim puſzcza mi zaſtawę,
Ten daie ſummę, i tak człek ſię zapomoże,
Prawda: z tego wſzyſtkiego przyiść do czu-
bow może,
I tak było po śmierci Auguſta wtorego,
Ci bili Saſow, owi bili Leſzczyńſkiego,
Palili ſobie wioſki; no i cóż to ſzkodzi,
Obce woyſko iak wkroczy, to wſzyſtko po-
godzi,
Potym amneſtyia, panom buławy, urzędy,
Szlachcie dadzą woytoſtwa, obietnice wzglę-
dy,
Niebyłoż to tak dobrze? i coż WaćPan ná to.

PODKOMORZY.

Mowić o tym, byłaby czaſu prożną ſtratą,
Niech narod decyduie w ziazdach ſeymiko-
wych,

My tu zaś raczey mowmy o ſprawach domowych.

PODKOMORZYNA.

O dzieci naſzych ſzczęściu i poſtanowieniu,
Jeźli można krewnego wierzyć przyrzeczeniu,
Kiedyś ſtaraniom naſzym corkę ſwą powierzył,
Między oświadczeniami z ktoremiś ſię ſzerzył,
Powiedziałes że miałbyś zá nayswiękſze ſzczęście,
Ażebyś połączone przez wczeſne zamęście,
Mogł oglądać te dzieci razem wychowane,
Dziś w ſłowie iego nową znayduię odmiane,
Nie ſzemrzę na nią, ani chciwa ieſtem zyſku,
Leczbym nieradá widzieć dzieci tych w uciſku,
Kochali ſię z dziecińſtwa, iakże bez litości,
Czyniſz wbrew corki ſwoiey woli i ſkłonnosci,
Przymuſem niechętnemu chceſz iey oddać rękę,
I oyciec właſney corce chceſz zadawać mękę,

STAROSTA.

Co zá męka! wſzak poydzie zá człeka młodego,
Człeka, co ieſt ſwym panem, człeka maiętnego,

Wſzedłem dawniey z WacPaństwem w nieiakieś umowy,
Lecz nie na piśmie; wſzak to było tylko ſłowy,
Ná ow czas ich fortuna w lepſzym była ſtanie,
Dziś ią zmnieyſzyło ſprawy oſtatniey przegranie,
A iak ſię reſzta między trzech ſynow, podzieli,
Pytam, ſię Państwo młodzi z czegożby żyć mieli,

PODKOMORZY:

Ani mię WaćPan wſtydziſz, ani też zaſmucaſz,
Kiedy mierność maiątku moiego wyrzucaſz,
Mierny ieſt, lecz zá męſtwo przodkom mym nadany,
Niewydarty, ani też podłością zebrany,
Z cnotą oddam go ſynom; corkim iego życzył,
Nie dla tego, żeby z nią ſyn moy krocie liczył,
Ale żem ſądził, iż z nią ſzczęśliwym żyć będzie.

STAROSTA.

U WaćPana maxymy w naypierwſzym ſą względzie,
Co u mnie to pieniądze,

WALERY.

Jeżli oto chodzi,

Ah wiem, że się Teresa ná to ze mną zgodzi,
Wyrzekam się maiątku, lecz żądam osoby,
Miłość, miłość cnotliwa tá poda sposoby,
Że przy zgodzie, przy pracy, i przy rządzie dbałym,
Będziemy szczęśliwemi, przestaiąc ná małym.
Racz się WaćPan dobrodziey proźbom mym nakłonić.
Niechciey u nóg twych proszę szczęścia mego bronić,
Poświęcę życie moie by iey stać się godnym,
By ci dowieść, że synem nie będę odrodnym.

STAROSTA.

Gdybym nawet innego nie miał przedsięwzięcia,
Jakżebym mogł wziąść człeka, takiego zá zięcia,
Co w zdaniach swoich ze mną ustawnie iest sprzeczny,
Dobrodzieiu! nie pokoy miałbym w domu wieczny,
Rząd nasz dawny ustawnie chciałbyś przeistaczać,
Przykłady Rzymian, Grekow, Anglikow przytaczać,
Ná starość chciałbyś może uczyć mię tey sztuki,

Jak-

Jakże się ona zowie? tey mądrey nauki,
Co to wy teraz wſzyſcy tak bardzo chwalicie,
Lo... gi... ki... oy żeby tak które moie dzicie,
Umieć miało Logikę, zadałbym iá iemu;
A potym cieżko chybić słowu raz danemu,
Dla Szarmantckiego corka moia przyrzeczona,
Otoż z reſztą kompanii nadchodzi ma żona.

SCENA VI.

Ciż ſami, STAROSCINA, TERESA, SZARMANTCKI.

STAROSCINA.

C'eſt une choſe bien affreuſe, to rzecz nieſłychana,
Wſzak to Tereſa ſprzeczna rozkazom Wać Pana
Niechce zá męża chłopca nayczulſzego w świecie.

STAROSTA.

Co tam WaćPani ſłuchaſz co dziewczyna plecie,
Já wiem co robię; właśnie wſkurałbym też wiele,
Gdybym chciał ieſzcze zważać ná te ceregiele;

Rzez

Rzecz iuż raz ułożona, dziś ſię nieodmieni,
Kawaler kończyć pragnie, indult iuż w kieſzeni,
Xiądz kanonik o mile, wraz ſię może ſtawić
A tak można weſele dziś ieſzcze ódprawić,

obracaiąc ſię do Szarmantckiego.

No, zawczaſu iuż ściſkam kochanego zięcia.

SZARMANTCKI.

Pełen radości, pełen czułego przeięcia,
Przyimuię wyrok zdawna odemnie życzony,
Lecz ieſt podobno zwyczay, że obydwie ſtrony,
Nim ie ná całe życie święte złączą związki,
Wchodzą w iakieś umowy, w iakieś obowiązki,
Że ſię poſag naznacza, intercyza piſze,
Já o tych formalnościach nic dotąd nieſłyſze,
Szlub naſz potym mogł by być zá nieważny wzięty,
Niechcąc zaś nigdy zrywać ten związek tak święty,
Chciałbym otwarcie wiedzieć ná piſmie nie ſłowy,
Jak wielki będzie poſag, i czyli gotowy.

STAROSTA *porywaiąc ſię zá głowę.*

Jak wielki będzie poſag! ach cóż ſię to dzieie,

 To

To takie WaćPan ſobie powziołeś nadzieie,
Zá życiá chceſz mi ieſzcze wydzierać maiątek,
A to prześliczna miłość, to piękny początek,

obracaiąc ſię do żony.

I coż WaćPani ná to? wſzakżeś zapewniała,
Że miłość iego zá cel poſagu nie miała,
Że ſię fruktami, mlekiem karmić tylko będą,
Że w iakiścić kabance nad rzeką oſiędą,
A dobrodziko widziſz nie o mleko chodzi,
Jegomość oczywiście ná maiątek godzi.

STAROSCINA.

O ciel! quelle baſſeſſe iá iey niepoymuię,
W żadnym romanſie rzecz ſię taka nieznayduie,
Fi done Monſieur Szarmantcki wſtyd mię zá WaćPana.

STAROSTA *do corki cicho.*

Bardzo dobrze robiłaś Tereſiu kochana.
Żeś ſię niechciała wdawać z takim ſowiſzdrzałem,
Chęć poſagu pokrywał miłości zapałem,
Takiemu paniczowi nie oddam twey ręki.

TERESA *z uczuciem.*

Ah oycze przyim nayczulſze ſerca mego dzięki,

W radość zamieniasz, frogą i rospacz i trwogę.

STAROSTA *do Szarmantckiego.*

Choć oyciec corki moiey, przymuszać nie mogę,
Wstrętu iey przełożenie żadne niezwycięża,
Przez żaden sposob niechce WaćPana zá męża.

SZARMANTCKI.

Z wstrętem walczyć nie można, z mieysc się tych oddalę,
Nie iedna rada będzie ukoić me żale.

(*ná boku.*)

Tu mnie nie chcą; człek inną szczęśliwą uczyni.

STAROSCINA.

Si a le coeur sensible umrze na pustyni.

WALERY *z cicha do odchodzącego Szarmantckiego.*

Niechcę cię tu zawstydzić zdrad twoich odkryciem,
Odday portret Teresy, lub stracisz go z życiem.

SZARMANTCKI *oddaiąc portret.*

Weź go, nie są to rzeczy tak dla mię łudzące,

Wszakżem ci pokazywał, mam tego tysiące.

(odchodzi)

STAROSTA *oglądaiąc się.*

Sliczny mi prałat, w targi chciał wchodzić
o żone,
Nie uciekło to ieszcze co iest przewleczone,
do corki.
Wiem że cię iego strata niebardzo dotyka,
Zobaczysz, że ci znaydę ot tak frysz chło-
pczyka,
Nieznasz go, ani ci się można dorozumić.

TERESA.

Oycze! nie mogę dłużey uczuć moich tłu-
mić,
U nóg ie twych wyiawiam, szukać niepo-
trzeba
Tego, co mi z dziecińśtwa przeznaczyły
Nieba,
Walery w sercu moim wzbudził miłość tkli-
wą,
Z nim iednym tylko w świecie mogę być
szczęśliwą,
Odday mię iemu... albo rozpaczą przeięta,
Niechay w posępnych murach klasztoru za...
knięta
Dokonam opłakanych dni moich ostatki:

Za-

Zaklinam cię ná pamięć ukochaney matki,
Tey matki, która gdyby ná ſtan moy patrzyła,
U nóg twoich ze łzami zá mnąby proſiła.

STAROSTA.

Niech Walery WaćPannie przeſtanie ſię marzyć,
Ná co ſię śpieſzyć, może bogatſzy ſię zdarzyć,
Lepiey mieć zawſze właſny ſwoy kawałek chleba,
Já oświadczam, że ná mnie ſpuſzczać ſię nie trzeba.

PODKOMORZY.

I iakże myślą bogactw tylko zatrudniony,
Łzami nieſzczęſney corki nie ieſteś zmiękczony,
O coż chodzi; mowiłem z ſamego początku,
Ze Walery ſię zrzeka poſagu maiątku;
Zapiſz go WaćPan komu zdawać mu ſię będzie,
U mnie ſzczęście mych dzieci w naypierwſzym ieſt względzie.

STAROSTA.

Wſzyſtko to bardzo dobrze, lecz nie moia wina,

Je-

Jeźli będzie narzekać tá biedna dziewczyna.

PODKOMORZYNA.

Z tey ſtrony chciey ſwą WaćPan uſpokoić trwogę,
Uyrżyſz corkę ſzczęśliwą zápewnić go mogę,
Znaydzie dobro ważnieyſze nad wſzyſtkie doſtatki,
W mężu wzaiemność, we mnie tkliwość drugiey matki,
Wierz mi: nie ſtadło, ktòre wiele bogactw liczy,
Szczęśliwego pożycia doznaie ſłodyczy,
Nieſmak w nim i niezgoda nayczęściey panuie,
I tá ſytość wſzyſtkiego, co nam życie truie,
Szczęścia ſzukać należy w ſpokoyney mierności,
W tey dobraney umyſłow i ſerca ſkłonności,
Kędy radość i troſki razem ſię ponoſzą,
Tam gdzie cnoty domowe pierwſzą ſą roſkoſzą,
Kędy męża i żony, naypierwſze ſtaranie,
Cnotliwe i rozſądne dzieci wychowanie,
Dzieci, co poſtępuiąc przykładną koleią,
Staią ſię ich pociechą i kraiu nadzieią.
Wierz mi: takie to ſzczęście dzieci naſze czeka,
Jeſt w twoim ręku, niech ſię dłużey nieodwleka.

STAROSCINA.

Mon ange i' ètois contraire ná te ich pobranie,
Mais, mais, voyant de plus prè tak czułe kochanie,
Il ſeroit cruel dłużey ſprzeciwiać ſię temu;
Proſzę cię, chciey iuż oddać corkę Waleremu.

STAROSTA.

I WaćPani iuż także? to iakaś choroba,
Coż iá poczne, kiedy ſię tak wſzyſtkim podoba,
(*ná boku.*)
Choć nierad, i w tym muſzę mey żonie dogodzić,
Zaraz zemdleie albo zechce ſię rozwodzić,
z żywością.
Robcie ſobie co chcecie...

TERESA,

Więc oycze kochany,
Zezwalaſz ná me ſzczęście,

WALERY.

Już eś przebłagany,
Pozwol, niech u nóg złożę twych nayczulſze dzięki.

STA-

STAROSTA.

Porzuć WaćPan te wſzyſtkie wzdychania i
ięki,
Zeń ſię, gdy takie ſzczęście ma ſię w tym
znaydować,
Ja tylko będę ieden przydatek warować,
To ieſt: żebyś mi nigdy ni dzieci, ni żony,
Nieuczył zdań, ktoremi ſameś napoiony,
Synow wezmę do ſiebie w uſtroniu oſiędę,
Nauk, rządu, pryncypiow, ſam ich uczyć
bedę
Bo WaćPan iakbyś zaczoł dawać im logike,
Porobiłbyś ſubiektą równie iak ſam dzike.

WALERY.

Będziemy całym życiem oto ſię ſtarali,

PODKOMORZYNA.

O! iakżem ia ſzczęśliwa.

TERERA.

Nieba nas połączą,
Walery! umartwienia dziś ſię naſze kończą.

WALERY.

Tereſo! ſzczęście moie zaledwie poymuie..

STAROSCINA.

Prawdziwie, że mię widok ich attandriſuie.

SCE-

SCENA VII. *i ostatnia.*

JAKUB i AGATKA przychodzą.

PODKOMORZYNA.

Coż tam powiesz Agatko?

AGATKA.

Jabym prozbe miała,
Do pani,... ale nie wiem... coś iestem nie śmiała,
Niech Jakub powie...

PODKOMORZY.

No coż tam Jakubie?

JAKUB.

Niewiem czy mam powiedzieć!.. Ja Agatkę lubię,
I Agatka mię lubi.

PODKOMORZY.

Coż daley, mow szczerze.

JAKUB.

Oto, gdy panicz pannę Teresę iuż bierze,
Niechay nam państwo także dadzą pozwolenie
Niechay i ia się z moią Agatką ożenie.

PODKOMORZY.

Chceszże ty go Agatko?

AGA-

AGATKA.

Chce, i proszę pana,
Ja go iuż dawno lubię.

PODKOMORZY.

No moi kochani,
Agatka obyczayna, tyś człowiek poczciwy,
Ja dwakroć w dniu dzisieyszym sądzę się szczęśliwy,
Że i takiey synowy Pan Bog dał mi dożyć,
I razem do waszego szczęścia się przyłożyć,
Wszak wszyscy, co w obrębie mey włości mieszkacie;
Po dzieciach pierwsze mieysce w sercu moim macie,
Słodko mi było waszym zatrudniać się stanem,
Być raczey waszym oycem, a niżeli panem,
Mieć nad wami starania chciwości daleke,
Rozciągać nie surowość, lecz tkliwą opiekę.
Dzień dzisieyszy iest dla mnie święty i radosny,
Niechce ażeby obchod oznaczał go głosny,
Miley mi będzie, że ci, z ktorych żyiem pracy
Stwierdzą go szczęściem swoim poczciwi wieśniacy,
Niech ich podległość ze dniem dzisieyszym ustaie,
Ciebie i włość mą całą, wolnością nadaie,

JAKUB.

Panie dobry łaskawy pod rządy twoiemi,

My i rodzice naſi byli ſzczeſliwemi,
W dobrey i złey przygodzie z tobą razem wſpolni,
Nie porzuciem cie nigdy choć będziemy wolni

PODKOMORZY.

Agatko żona moia los twoy zabeśpieczy,

do Jakuba.

Já ciebie nie zapomnę.

STAROSTA.

Potrzebne to rzeczy,
Do czego to znow przypiąć te ich uwolnienie,
To tylko WaćPan robiſz dla drugich zgorſzenie,
Jak wſzyſtko akt ten chcecie odbyć nowomodnie,
Já go chcę odbyć dawnym zwyczaiom dogodnie,
Nayprzod proſzę, niech ſię to odprawi przy świcy,
Antał ſtarego wina każ dobydź z piwnicy,
Niechay możdzierze huczą zá każdym wiwatem,
Niech panna młoda z kumem, a pan młody z ſwatem,
Ukłoniwſzy ſię wprzody idą w pierwſzą parę
Jak zaś dobrze zagrzeie głowę wino ſtare,
Jak ſię tylko da ſłyſzec kochana bandurka,

Człek choć ſtary z goſpoſią wytnie ſię mazurka.

STAROSCINA.

Vraiment mnie ſię niebardzo chce być ná tey fecie,
Wy ſobie *bourgeoisement* tańcować będziecie,
Já ſię koło pułnocy pokażę ná chwile.

STAROSTA.

Ale czemuż tak poźno?

STAROSCINA.

Nie ieſt to w mey ſile,
Nie lubię tego zgiełku i tego hałaſu,
Wieſz *ce n' eſt pas du bon ton* przyieżdżać zawczaſu,

PODKOMORZY.

Te tak chlubne dla ſyna mego ziednoczenie,
Nayczulſze ſerca mego dopełnia życzenie,
W nim wſzyſcy znaydziem ſzczęścia naſzego przyczyny;
Bodaybyśmy wraz dzieląc pomyślne godziny;
Między ſłodkim ſtaraniem krewnym, i domowi,
I tym co ſię należy, właſnemu kraiowi,
Cnotliwie wſzyſcy w zgodzie i iedności żyli,
Ná ſzczęście Oyczyzny i dzieci patrzyli.

K O N I E C.

Zakończono dnia 7. Liſtopada 1790. R. w Warſzawie.